Nr. 224. Lwów — Wtorek dnia 3 Października. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w Kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech 3 „ — „ w innych Państwach 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 8 h. na prowincyi 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRENUMERATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h tłustym garmondem „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.

Dziś: św. Kandyda M. Eustatyusza | Jutro: św. Franciszka S. Kodrata | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 6 m. 8, Zachód „ 5 m. 28 | Długość dnia godzin 11 m. 20, Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przesilenie węgierskie.

Piszą nam z Pesztu 1 października:

(∾) Stało się węgierskim zwyczajem traktować wszelkie przemówienia austryackich ministrów o sprawach wspólnych bądź jako nielegalne mieszanie się do spraw węgierskich, które do nich nie należą, bądź jako zasługujące na lekceważenie mniemanie czynników obcych. Zwyczaj ten pochodzi jeszcze z czasów Szella, rozwinął się przy Stefanie Tiszy, a koalicya zrobiła zeń regułę. Wynika z kossuthowskiej zasady, że sprawy wspólne istnieją tylko o tyle, o ile istnieje wspólna Korona. Jedynie z nią może się układać sejm węgierski, a co stanie między tymi czynnikami, to Korona może sobie jak zechce dopasować do Austryi, która zatem bezpośrednio nie obchodzi Węgrów. Jest to niezaprzeczenie wygodne dla nich, ale nie opiera się na ustawach. Zresztą ostatnie przemówienie barona Gautscha wyjęli oni z pod tej reguły, bo ujrzeli w niem korzystne dla siebie wytłumaczenie punktu trzeciego warunków, które Korona dała wodzom koalicyi dnia 23 września. Jeszcze przedtem baron Fejervary, zaprosiwszy do siebie redaktorów pism tutejszych, wyjaśnił przed nimi, że punkt trzeci warunków bynajmniej nie zmniejsza praw sejmu węgierskiego przez to, że mówi nie o nim, ale o parlamentarnej deputacyi węgierskiej, która ułoży się z austryacką deputacyą co do wszelkich zmian w ugodzie z roku 67-ego. Po stronie przedlitawskiej potrzebna jest taka deputacya, bo o niej wyraźnie mówi austryacka ustawa. Zatem wiedeńska Rada państwa musi ją wybrać — i dlatego jedynie powiedziano o niej w punkcie trzecim warunków — a sejm węgierski postąpi, jak zechce, albo wybierze taką deputacyę, co będzie wygodnie, albo też sam będzie się układał z austryacką deputacyą. To oświadczenie barona Fejervarego przyjęto na Węgrzech z zadowoleniem, uznano jednak, że nie jest ono tak uroczyste i w tym stopniu urzędowe, co warunki dane przez Koronę wodzom koalicyi, bo zawsze przecież baron Fejervary mówił tylko do redaktorów. Otóż oświadczenie bar. Gautscha, w treści swej takie same, jest już zupełnie urzędowe, a zatem usuwa węgierskie drażliwości, nadto zaś stwierdza, że Austrya nie ma nic przeciw zmianom w ustawie z roku 67-go i chętnie do układów przystąpi. Baron Gautsch nawet określił, kiedy stać się to może. Oto są jego słowa: „W odpowiednim czasie rząd ujmie w swe ręce inicyatywę w obec Rady państwa i w razie wyboru deputacyj gotów jest poprzeć ze wszystkich sił ich pracę. Czas na to będzie wtedy, gdy traktaty handlowe dadzą już podstawę ekonomicznego życia obu połów monarchii. **Natychmiast** po załatwieniu się z traktatami handlowymi może nastąpić wybór deputacyj, które też **natychmiast** będą mogły przystąpić do swego wielkiego zadania“.

Takie oświadczenie zupełnie uspokoiło koalicyę, a uplanowane przez nią demonstracye były już zbyteczne. Miano zaś urządzić coś bardzo imponującego. We wtorek, 3 bm., cała koalicya miała odbyć publiczne posiedzenie w ratuszu, — nie w swoim klubie, ale właśnie w ratuszu, bo tam są galerye dla publiczności, a loże dla deputacyj, które miały przybyć z całego kraju i przed tym „sejmem kossuthowsko-apponyjskim“ złożyć w imieniu narodu deklaracye wierności i posłuszeństwa. Byłyby chorągwie, emblemata i wszelkie inne widome znaki niepodległości. Jednakże nie byłoby narodowej jedności, a mogłaby powstać narodowa bójka. Bo socyaliści zwołali swych towarzyszy na demonstracyę za powszechnem tajnem głosowaniem. Do Pesztu Nowego i do Pesztu Małego, gdzie mnóstwo fabryk, poszły rozkazy, aby robotnicy zamiast do pracy, stawili się do pochodu, który z chorągwiami i pochodniami przesunąłby się przez ulice i stanął przed ratuszem właśnie wtedy, gdy w nim się zbierze „sejm kossuthowsko-apponyjski“. Obliczono, że mniej więcej 60.000 ludzi weźmie udział w tej ulicznej demonstracyi. Aby jej przeszkodzić, postanowiła młodzież kossuthowska także urządzić pochód. Na tym punkcie studenci się rozdwoili; jedni się oświadczyli za przystąpieniem do socyalistów, drudzy — za łącznością z kossuthowcami. Rzecz ciekawa, że kossuthowscy studenci zażądali od rektora, aby wydalił z uniwersytetu studentów socyalistycznych. A więc i na terroryzm trzeba mieć przywilej!

Wprawdzie policya zwróciła się do aranżerów obu pochodów z prośbą, aby tak zmienili kierunek swoich marszów, iżby nie było spotkania i prawdopodobnej bójki, tak krwawej, jak ta, która się odbyła parę dni temu. Lecz pomimo troskliwości policyi, oba pochody spotkałyby się przed ratuszem, a ponieważ są ze sobą na stopie wojennej, przeto kije, pięście, a może i sztylety byłyby w robocie.

Dziś po oświadczeniach Fejervary'ego i Gautscha, jest to wszystko już niepotrzebne, natomiast koalicya ma otwartą drogę do układów o objęcie steru, aby mogła następnie przystąpić do rewizyi ustaw z roku 67-go. Zdaje się tedy, że o ile to zależy od wodzów koalicyi, demonstracya wtorkowa będzie, jeżeli nie zaniechana, to przynajmniej zmniejszona.

XIV kongres pokoju.

Po każdej wojnie wzrasta militaryzm, lecz jednocześnie wzmaga się także pragnienie wiecznego pokoju. Oba te prądy rozwijają się samodzielnie, nie zawadzając o siebie. Ale niejednakowa ich siła: militaryzm działa, wytwarza wciąż nowe stosunki przez dyplomacyę i coraz nowe nakłada ciężary, natomiast pokojowość rzuca tylko hasła i pięknie marzy o czasach, kiedy się ziszczą słowa modlitwy, powtarzanej już dziewiętnaście wieków: „Od powietrza, głodu i wojny wybaw nas Panie!“ Może kiedyś zmienią się role tych prądów, lecz dziś jeden z nich jest czynem, drugi tylko ideą. Oto teraz, ledwie p. Witte skończył narady z niemieckim kanclerzem o sposobach i celach zbliżenia się rosyjsko-niemieckiego; ledwie otrzymał od cesarza Wilhelma wielki łańcuch orderu Orła Czerwonego, a od cara tytuł hrabiego; ledwie za pośrednictwem petersburskiego korespondenta berlińskiej *National Ztg.* oznajmił światu, że Wilhelm II rzekł doń, dając mu ów łańcuch: „Oddaję panu ten honor, jakby osobie ukoronowanej, albowiem dokonałeś rzeczy nadzwyczajnej, a ja winszuję Rosyi, że posiada takiego męża, jak pan. Gdyby monarchowie mieli więcej takich wiernych sług, lepiej myślanoby o monarchiach“; wreszcie zaledwie przemknęła po Europie wieść, że owem trzecim mocarstwem, które trzeba zdobyć dla „porozumienia“ rosyjsko-niemieckiego, to Austrya: aliści do Baden-Baden, gdzie bawi p. Bülow, przybył włoski minister spraw zagranicznych Tittoni. Dotychczas niewiadomo, czy po to on się zjawił, aby — jak zapewniają pisma berlińskie — dowiedzieć się, co stanęło między Berlinem a Petersburgiem, czy też, aby się poskarżyć na austryacką, wrzekomo szkodliwą dla Włoch, politykę na Bałkanie, jak o tem zrazu doniosła *Nowa Presse*, a następnie sama temu zaprzeczyła, czemu też przeczą rzymskie dzienniki, dodając, że pogłoski o agresywnej polityce Austryi na Bałkanie i o posuwaniu jej wojsk w sandżaku nowobazarskim są tylko „fałszywym alarmem“. Teraz utrzymują, że zjazd w Baden-Baden był już dawno postanowiony, ale oczywiście będzie się na nim mówiło o bieżących politycznych sprawach. Jakkolwiek jest, w każdym razie trzeba uważać za rzecz bardzo prawdopodobną, że zwolna się tworzy sieć nowych sojuszów, których celem — pokój, choć skutkiem może być wojna. To działalność dyplomacyi.

Jednocześnie militaryzm, podsumowawszy wszystkie spostrzeżenia, czynione podczas orężnej walki Rosyi z Japonią, orzekł, że przedewszystkiem trzeba przebudować wojenne okręty. Największe z nich miały dotąd do 14 tu tysięcy tonn pojemności i były okryte pancerzami, grubymi do 195 milimetrów. W eskadrze Togi były trzy monitory, których pojemność wynosiła 15.400 tonn i te powszechnie uważano za słabą jej stronę. Okazało się jednak, że właśnie one, zarówno w boju 10 sierpnia 1904 r., kiedy-to zaledwie resztki floty rosyjskiej wróciły do Portu Artura, jak w boju pod Cuszymą, zdołały pomimo wysokiej fali zachować równowagę taką, że połowa ich pocisków trafiała. Teraz więc sfery marynarskie orzekły, że trzeba co rychlej zbudować pancerniki liniowe o pojemności najmniejszej 19.000, a sięgnąć nawet do 24.000 tonn. Kolosy morskie będą więc dwa razy większe, grubość ich pancerzy dojdzie do 250 ciu milimetrów na kadłubie, a do 350 mm. na wieżach, więc też i koszta budowy, które dotychczas wynosiły do 10-ciu milionów koron, zwiększą się co najmniej w trójnasób. Ponieważ Anglia już buduje kilka takich pancerników, a Rosya, która musi na nowo stworzyć swą flotę, z pewnością złoży ją z równie wielkich okrętów, przeto i Niemcy zażądają od parlamentu kredytu na budowę takich właśnie ogromów. Tak działa militaryzm.

A tymczasem w Lucernie zebrał się XIV kongres miłośników pokoju. Był najliczniejszy ze wszystkich, jakie się dotąd odbyły i — najśmielszy. Dawniej bano się na nich nawet zlekka potrącić o stosunek zwycięzców do zwyciężonych; zatykano sobie uszy, gdy ktoś się poważył odezwać o doli narodów podbitych; natomiast teraz stanowczo mówiono o tem, że żądza zaborów i polityka wynarodowiania — to są przyczyny wszystkich wojen. Zanegowano prawo zwierzchnictwa jednego narodu nad drugim, choćby najmniejszym; uznano, że państwa, złożone z kilku narodów, powinny tworzyć federacye na prawach i obowiązkach zupełnie równych; oświadczono się za utworzeniem jednego dla całej Europy parlamentu międzynarodowego, złożonego z delegatów wszystkich parlamentów, któryby wydawał ustawy międzynarodowe, orzekał o traktatach handlowych, o wspólnych kulturalnych instytucyach, jak poczty, telegrafy, koleje i t. d., o wszelkich sporach i zatargach. Nieprędko ta myśl się urzeczywistni, bo wszakże wykonanie jej odbierze zwierzchnikom państw ich najgłówniejsze prawa. Ten rozpęd lucernskiego kongresu może powstał dlatego, że przybyło nań bardzo dużo osób; może także dlatego, że rosyjski ideolog Nowików wystąpił z ognistą mową, w której zapowiedział, iż 140 milionów niewolników carskich, którzy teraz się dobijają praw ludzkich, gdy zdobędą obywatelską swobodę, rzucą w świat hasło powszechnej braterskiej miłości i zgody; wreszcie i dlatego może, że rozgrzała wszystkich ofiarność p. Gurowskiego. Polak Bloch założył w Lucernie muzeum pokoju i wojny (De la paix et de la guerre), ale gmach ten postawił na wydzierżawionej ziemi, bo na razie nie mógł żadnej nabyć. Za dwa lata skończy się dzierżawa gruntu, na którym stoi muzeum, trzeba więc nabyć tę ziemię za 600 tysięcy franków. Łamano sobie głowy, skąd je wziąć, uchwalono zbierać składkę w całym świecie i wybrano do tego osobny komitet. W tem p. Gurowski oświadczył, że da pieniędzy na grunt, wszelako pod warunkiem, iż muzeum będzie się nazywało „de la paix et des horreurs de la guerre“. Ofiarę przyjęto z zapałem. Odtąd rzeczownik „les horreurs“ (okropności) będzie najdroższym wyrazem w ludzkiej mowie. Ta hojność p. Gurowskiego tak rozgrzała wszystkich, że ktoś z narodu hakaty bezimiennie ofiarował 10.000 franków na fundusz propagandy zgody między narodami do rozporządzenia biura berneńskiego, które — jak wiadomo — istnieje dla podnoszenia pokojowych wniosków.

Mówiono o federacyi europejskiej, lecz bardzo pobieżnie, albowiem ten ideał, chociaż jeszcze nie jest osiągnięty, wydał się już jednak za szczupłym. Za sprawą delegatów amerykańskich podniesiono chorągiew o wiele szerszego ideału: federacyi, obejmującej Europę i Amerykę. Na poczekaniu stworzono nawet jej nazwę: Ameropa! Lecz kiedy już rozszerzać ideały, to do ostatniego kresu. Całą kulę ziemską niech obejmą ramiona pokoju, a że z czasem obejmą, więc trzeba tylko zaczekać i wtedy już się da temu federacyjnemu ustrojowi nazwę „Kulturya“.

Ale uchwalono także odezwę do drugiej konferencyi, na którą car sprasza mocarstwa do Hagi. W odezwie powiedziano zupełnie słusznie, że lubo konferencya nazywa się pokojową, jednak na niej będą układane reguły wojny — i nic więcej. Będą tam unormowane kwestye dotąd nieustalone: co jest neutralnością, co wodą terytoryalną, jak traktować okręty państw neutralnych i t. d. Będzie także orzeczone, co jest wojenną kontrabandą. Otóż XIV kongres pokoju prosi w swej odezwie konferencyę haską, aby do kontrabandy wojennej i do złamania neutralności zaliczono także pieniężne pożyczki, dawane państwom wojującym przez kapitalistów państw neutralnych. Nadto w odezwie zaprotestowano przeciw temu punktowi traktatu portsmouskiego, gdzie mowa o oddaniu Korei pod protektorat japoński, albowiem to narusza i gwałci prawo każdego narodu do samodzielnego stanowienia o sobie.

Korespondencye.

Wiedeń 28 września.

(Dalszy krok w sprawie utworzenia banku zamorskiego. — Konferencya w tej sprawie prezesa gabinetu z przedstawicielami wielkiego świata finansowego. — Ankieta celluloidowa.)

(γ). W sprawie utworzenia wielkiego banku eksportowego powzięli reprezentanci wszystkich wielkich banków wiedeńskich, tudzież firmy Rotszylda, jednomyślną uchwałę zasadniczą, w której oświadczają gotowość wzięcia czynnego udziału w powołaniu do życia takiej instytucyi i dostarczenia jej potrzebnego kapitału, a za warunek stawiają tylko, ażeby także państwo poparło tę akcyę w odpowiedni sposób. Wobec tego odbyła się wczoraj w biurze bar. Gautscha konferencya dyrektorów bankowych i przedstawicieli rządu. Oprócz prezesa gabinetu wzięli udział z ramienia rządu w tych naradach minister finansów dr. Kosel i kierownik ministerstwa handlu hr. Auersperg. W zasadzie przyrzekli przedstawiciele rządu poparcie tej akcyi z funduszów państwowych, w jaki to jednak sposób nastąpi, to zostanie dopiero później ułożone. Mówią, że rząd przyzna nowemu bankowi uwolnienie od podatków na lat piętnaście i zapewni mu w pierwszym okresie dodatek 400.000 koron rocznie na pokrycie kosztów administracyjnych, płatny jednak tylko w takim razie, jeżeli dochody banku nie wystarczą na opędzenie tych kosztów. Przytem prosił bar. Gautsch przedstawicieli świata finansowego, ażeby działali szybko, bo nie ma czasu do stracenia. Wedle informacyi, jakie otrzymało ministerstwo spraw zagranicznych z poselstwa austryackiego w Pekinie, ludność chińska bardzo życzliwie przyjęła myśl powołania do życia austryackiego banku na dalekim Wschodzie, a kapitaliści chińscy sami zgłosili się u posła austryackiego i oświadczyli mu gotowość objęcia akcyi tego banku za milion taelów, czyli za trzy miliony koron. Chcą oni nawet złożyć odpowiedną kaucyę na zabezpieczenie dotrzymania tego przyrzeczenia.

Najważniejszą rzeczą jest obecnie wyszukanie dzielnych sił fachowych dla projektowanej instytucyi, mającej tak niezmiernie doniosłe zadanie do spełnienia. Ma ona bowiem rozwijać swoją działalność nietylko w Chinach, lecz wogóle we wszystkich krajach zamorskich, przedstawiających jakie takie szanse dla eksportu austryackiego i dlatego postanowiono, że firma jej nie będzie opiewać, jak pierwotnie zamierzano, „bank austryacko-chiński“, lecz „austryacki bank zamorski“ (Überseebank). Swoją drogą jednak w pierwszym zwłaszcza okresie główny punkt ciężkości działalności tego banku znajdować się będzie w Chinach. Między innemi będzie on miał prawo wydawania własnych banknotów, gdyż takie prawo posiadają istniejące już w Chinach banki angielski i niemiecki. Co do wysokości sumy, na jaką będzie miał prawo wypuścić swoje banknoty, nie będzie podlegał żadnym ograniczeniom, granicę w tym względzie zakreślić może jedynie zaufanie miejscowej ludności chińskiej do nowej instytucyi i jej banknotów. Znawcy stosunków chińskich zapewniają, że jeżeli ten nowy bank będzie umiejętnie a uczciwie kierowany, to powinien robić świetne interesa i przynosić swoim akcyonaryuszom sowite dywidendy. Nie ma bowiem może drugiego państwa na świecie, przedstawiającego dla bankiera tak wdzięczne pole działania jak Chiny. Sama wymiana pieniędzy krajowych przynosi tamtejszym bankom ogromne zyski, chociaż bowiem w całych Chinach jest tael jednostką monetarną, ale jest kilkanaście gatunków tych taelów, w Szangaju np. kursują inne taele niż w Pekinie, w Kantonie znów inne, to samo w Hongkongu i t. d. A przytem Chińczyk ogromnie lubi wszelkie interesa wekslarskie i handlowe, a chociaż jest przebiegłym i chciwym na zysk, to jednak w gruncie rzeczy jest w stosunkach kupieckich rzetelnym.

W ministerstwie handlu zebrała się wczoraj ankieta, tak zwana celluloidowa, której zadaniem jest obmyśleć sposoby celem zmniejszenia niebezpieczeństw, na jakie wystawieni są ludzie, zajęci przy fabrykacyi wyrobów z celluloidu. Materyał to bowiem niesłychanie łatwo zapalny, a co najgorsze, często zapala się sam z siebie bez żadnej zewnętrznej przyczyny. Właśnie przed paru dniami wybuchł w tutejszej dzielnicy Ottakring w fabryce grzebieni celluloidowych, skutkiem eksplozyi celluloidu pożar, który w ciągu dwóch godzin obrócił w perzynę całą fabrykę. Czworo ludzi zginęło w płomieniach, a kilkanaście jest ciężko poparzonych. Podobno przyczyną pożaru było to, że podczas szlifowania grzebieni iskra skoczyła na głowę jednej robotnicy, która miała wetknięty we włosach grzebień celluloidowy i zapaliła ten grzebień. Dziewczyna z płonącą skutkiem tego głową, zerwała się i poczęła uciekać, ponieważ jednak w sali było mnóstwo pyłu celluloidowego, przeto on począł eksplodować i w okamgnieniu cała sala stanęła w płomieniach. Naturalnie, że owa biedna dziewczyna spaliła się na węgiel. Oprócz tego były jeszcze w ciągu roku bieżącego w Wiedniu dwa inne wielkie pożary w magazynach celluloidu, przy których również zginęło kilka osób, a kilkadziesiąt zostało pokaleczonych.

Wczorajsze awantury.

W Bernie morawskiem, w Pradze i w Lublanie odbywały się wczoraj demonstracye, wybijano szyby, rozdawano sobie nawzajem kije i policzki, niszczono tramwaje, latarnie uliczne etc. Najłagodniejszy przebieg tych demonstracyj był w Lublanie, gdzie socyaliści urządzali awantury za powszechnem głosowaniem.

Również socyalistyczne były awantury w Pradze, natomiast charakter narodowościowego starcia miały awantury w Bernie morawskiem. Tam na ten sam dzień na niedzielę zapowiedziano dwa wiece: jeden niemiecki,

---

16)

PAMIĘTNIKI SZEFA TAJNEJ POLICYI.

(Z francuskiego).

(Ciąg dalszy).

Prawdopodobnie nie byłbym zwrócił uwagi na tego nowego pasażera, gdyby nie zaczął bić psa, białego ratlera, z czarną łatką nad prawem okiem.

Nowoprzybyły klął zawzięcie i kopał biedne stworzenie, odganiając je od omnibusu; pies szczekał i wył przeraźliwie.

Spojrzałem i zdało mi się, żem już raz widział tę łatkę czarną nad okiem.

...Tak, niewątpliwie, widziałem tego ratlera w pałacu Sprawiedliwości, gdzie czekał na swego pana, zawodząc żałośnie.

Przyjrzałem się baczniej człowiekowi i wytężywszy pamięć, poznałem draba, któregośmy poszukiwali bezskutecznie od tak dawna.

W tejże chwili zawołałem policyanta i kazałem mu aresztować ptaszka, choć zaprzeczał swej identyczności w sposób bezczelny.

Przyznał się dopiero w cyrkule, przeklinając psa, dzięki któremu zdołaliśmy go aresztować.

— Szkaradna bestya! — wołał ze złością, która mnie rozśmieszyła. — I mówią, że pies jest przyjacielem człowieka!

Innego członka tejże bandy schwytaliśmy w sposób niezwykły.

Tropiłem bezskutecznie herszta jej, pewne indywiduum imieniem Alfred, który w dniu aresztowania M. uciekł był z Pantin, i ma się rozumieć, adresu swojego nam nie podał.

Pewnego wieczoru dowiedziałem się, że wózek linoskoków, biedka jednokonna, został ukradziony w Asnières przez trzech hultajów. Rysopis jednego z nich przypomniał mi Alfreda.

Odnaleziono ślady wózka aż do mostu na wyspie Saint Denis, dalej go stracono.

Byłem we fraku, wybierałem się bowiem do teatru, gdy mi doniesiono o znalezieniu wózka. Nie tracąc czasu na przebieranie się, wyruszyłem natychmiast ze swoim sekretarzem. Szukaliśmy przez noc całą, nad ranem dopiero ujrzałem w gęstwinie coś w rodzaju cygańskiego obozu.

Przy dogasającem ognisku, koń uwiązany do drzewa skubał trawę, a w biedce trzej ludzie spali snem sprawiedliwych, choć mogli nie mieć spokojnego sumienia.

Pierwszą rzeczą, która im wpadła w oczy po przebudzeniu, była moja szarfa.

Policya rzuca taki postrach, ba, nawet urok na bandytów, że nie pomyśleli o ucieczce ani o oporze.

Sami zaprzęgli posłusznie konia do wózka. Odwiozłem ich do Pantin w biedce, zamienionej na poczekaniu w więzienną celę.

Tłumy gapiów zebrały się przed komisaryatem, gdym zajeżdżał z moimi trzema jeńcami.

Opis mojego pobytu w Pantin byłby niezupełnym, gdybym nie opowiedział jeszcze pewnej tragikomedyi.

Jeden z moich podwładnych, człowiek zamożny, przyszedł mnie niegdyś prosić na ślub córki, która wychodziła za przemysłowca z okolicy.

Udałem się na to wesele; bywają zaproszenia, którym odmówić nie sposób. — Zdziwiło mnie zachowanie się panny młodej, drobniutkiej, ładnej blondynki; jej oczy niebieskie miewały jednak stalowe odbłyski.

Przy spisywaniu intercyzy w zakrystyi, spoglądała wciąż na drzwi trwożliwie, jak sarna, która chce uciec, a widzi, że jej drogę zagrodzą.

Ma się rozumieć, ja jeden to dostrzegłem. Oblubieniec był uszczęśliwiony, wszyscy w wybornych humorach; wyszedłem z balu w chwili gdy panna młoda wirowała w walcu.

Muzyka dolatywała do mego mieszkania. Usnąłem przy jej dźwiękach.

Nad ranem obudziły mnie niespodziewane odwiedziny.

Ujrzałem przy mojem łóżku pana młodego we fraku i białym krawacie. Towarzyszył mu teść zapłakany i drobny urzędniczek, kuzyn panny młodej.

Spostrzegłem, że ten ostani jest dziwnie zmieszany. — Przyznaję, że śmiać mi się chciało, gdy małżonek opowiadał mi swoje utrapienia.

— To było tak, proszę pana — mówił z rozpaczą. — Wracamy do domu o czwartej, ona nic nie mówiła do mnie, ale się uśmiechała. Zdawało mi się, że jest szczęśliwa.

— „Mój drogi — szepnęła mi słodko — zostaw mnie na chwilę samą z moją pokojówką Adelą. Ona pomoże mi się rozebrać“.

— „Wszak prawda, panie komisarzu, że są rzeczy, których się nie odmawia żonie w dzień ślubu. Wyczekuję więc przed drzwiami, a dla uśmierzenia niepokoju, palę papieros za papierosem. Po czwartym dopiero przyszło mi na myśl, że moja żona rozbiera się za długo. Zastukałem raz — nie było odpowiedzi. Zastukałem drugi, mocniej — głuche milczenie. Wtedy chciałem drzwi otworzyć i zobaczyłem, że są zaryglowane. Chwyciło mnie złe przeczucie. Silnem pchnięciem, drzwi wywaliłem. Pokój był pusty, tylko girlanda kwiatów pomarańczowych leżała na łóżku. Tak, panie komisarzu, niegodziwa żona, przy pomocy pokojówki uciekła przez okno. Czy jest człowiek nieszczęśliwszy ode mnie? No, niech pan komisarz sam powie“.

Biedak szlochał w objęciach swojego teścia. Scena była wzruszająca, trudno mi było, jednak na pocieszenie zaśpiewać im zwrotkę z „Pięknej Perfumiarki“;

Une femme légitime se retrouve, se retrouve toujours!! (Żonę prawowitą odnajduje się, odnajduje się zawsze).

Na ustach kuzynka, któremu się przyglądałem z pod oka, błądził uśmieszek drwiący.

Moje podejrzenia wzmagały się, a gdy mąż wniósł na moje ręce skargę, według wszelkich formalności, ograniczyłem się na wydaniu jednemu z moich agentów polecenia, aby miał baczność zwróconą na kuzynka panny młodej.

Tegoż wieczora mój agent przyszedł mi donieść, że ów hultaj ucztuje w najlepsze w jakimś hotelu w pobliżu dworca północnego z młodą kobietą, którą tam poprzedniej nocy przywiózł.

Udałem się natychmiast do owego hotelu i miałem sposobność się przekonać, że noc poślubna, której utratę mąż opłakiwał, nie była jednak dla wszystkich stracona.

Nie mogę opowiedzieć wszystkich szczegółów tego rodzinnego dramatu, którego epilogiem, dzięki mnie, był rozwód i małżeństwo powtórne, już dokonane, zanim jeszcze zawartem zostało.

Zdziwiła mnie i ubawiła bardzo psychologia owej kobietki. Ciekaw byłem wiedzieć, dlaczego chciała przejść przez kościół i merostwo, zanim się dała wykraść kuzynkowi.

— Nie miałam odwagi powiedzieć: *nie* w kościele, wobec tylu osób — oświadczyła mi z całą szczerością.

Dałem ostre napomnienie kuzynkowi, który ośmielił się przybyć do mnie wraz z oszukanym mężem. Wynagrodził jednak ten błąd uszczęśliwiając swoją kuzynkę, przyczem i sam zaznawał niezmąconego szczęścia. To dowodzi że cnota zawsze nagrodę znajduje...

Pod koniec roku 1886 prefekt policyi postanowił dodać pomocnika p. Taylor, który był szefem służby bezpieczeństwa publicznego.

Dwóch komisarzy podmiejskich wydało się p. Gragnon najodpowiedniejszymi dla objęcia tego stanowiska, a mianowicie: Cochefort, komisarz z Boulogne, i ja.

Zażądano od nas obu szczegółowego raportu o sprawach, któreśmy przeprowadzili.

P. Gragnon był w wielkim kłopocie: podobno oba nasze raporty były zarówno zajmujące. Nie wiem czy ciągnął o nas węzełki, — bądź co bądź mój węzełek wyszedł, gdyż nominacyę otrzymałem. Ale Cochefort na drugi raz wyciągnął węzełek, i po mnie nastąpił.

(Ciąg dalszy nastąpi).

drugi czeski. Namiestnik Morawy hr. Zierotin był na tyle niedoświadczonym administratorem kraju, że zamiast skorzystać z tej zbieżności dwóch przeciwstawnych wieców i oba zakazać, on się wzniósł po nad stronnictwa i na oba dał pozwolenie. W sobotę na cześć przybyłych na wiec gości, urządzili Niemcy pochód z pochodniami do Domu niemieckiego, a przy tej sposobności poturbowali wielu Czechów, wybili mnóstwo szyb, zwłaszcza w szkołach czeskich. Nazajutrz w niedzielę odbył się w południe wiec niemiecki, przy udziale około stu posłów niemieckich z różnych stronnictw. Przed gmachem, w którym się wiec odbywał, zebrały się tłumy publiczności i wznosiły okrzyki na cześć posłów, którzy wewnątrz gmachu uchwalili jednogłośnie następującą rezolucyę:

„Oświadczamy się przeciw wyrywaniu z programu ugodowego jednego tylko punktu, t. j. przeciw założeniu czeskiego uniwersytetu w Bernie. Niemcy nie mogą dopuścić, aby czyniono to bez porozumienia z nimi. Krok ten oddaje Czechom w ręce nowy środek narodowej walki, a jest groźnym nietylko dla Niemców morawskich, ale też dla Niemców we wszystkich innych krajach austryackich. Niebezpieczeństwo to jest bardzo groźnem! Dlatego też zebrani wzywają niemieckich posłów w parlamencie, aby niezłomnie, choćby przy użyciu nawet najostrzejszych środków, starali się spełnić żądanie niemieckiej ludności“.

Odczytano także kilka pism z zapowiedzią przyłączenia się do akcyi, jak od dr. Luegera imieniem stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego, br. Schwegla imieniem wielkich właścicieli i Kathreina imieniem katolickiego centrum. Przemawiali z posłów: Porzer, Pergelt, Schraffl, Rochovansky, Wolff, Derschatta i Berger. Jednocześnie z balkonu kilku posłów — między nimi Beurle — przemawiało do zgromadzonej publiczności.

Równocześnie w domu czeskiej „Besedy“ odbywało się zgromadzenie czeskie, na które kilka specyalnych pociągów przywiozło uczestników z prowincyi. Przewodniczył poseł Prażak, a przemawiali: poseł Klofacz imieniem czeskich socyalistów narodowych, Barwiński imieniem Rusinów, a Zitnik imieniem Chorwatów i Słoweńców. Mówcy protestowali przeciw temu, aby założenie uniwersytetu czeskiego w Bernie wymagało aprobaty Niemców i oświadczali się przeciw dalszej niemiecko-czeskiej akcyi ugodowej na Morawach.

Jednogłośnie następnie przyjęto rezolucyę, wyrażającą „rozgoryczenie narodu czeskiego z powodu, iż Niemcy, powodowani najniższemi pobudkami, wystąpili przeciw usprawiedliwionym żądaniom czeskim i robią z powodu założenia uniwersytetu czeskiego narodową hecę. Żądanie drugiego uniwersytetu czeskiego jest zupełnie usprawiedliwionem i nawet Niemcy w Sejmie morawskim uchwalili w roku 1903 rezolucyę za tym uniwersytetem. Dziś jednakże w sprzeczności z tem chcą przez groźby odwieść rząd od spełnienia obowiązku. Równocześnie Niemcy chcą Berno uczynić miastem niemieckiem, chociaż połowa jego ludności jest czeską. Zebrani wyrażają przeto stanowczą wolę i przekonanie narodu czeskiego że nie ustanie w żądaniu drugiego uniwersytetu czeskiego i to nie gdzieindziej, jak w Bernie, za którym zresztą i sam rząd się oświadcza. W razie niespełnienia tego postulatu, obowiązkiem polityków czeskich będzie przejść do bezwzględnej walki, która nie ograniczy się na ciała ustawodawcze, ale ogarnie cały naród“.

Zarazem zaprotestowano przeciw postępowaniu policyi berneńskiej, która na żądanie Rady miejskiej opiekuje się wyłącznie Niemcami, wskutek czego nawet już się krew czeska polała. Wskutek tego zebrani żądają odebrania policyi gminie, a zaprowadzenia policyi rządowej. Równocześnie z balkonu przemawiało do publiczności kilku posłów, między innymi dr. Strańsky.

Wskutek rozjątrzenia publiczności, ruch tramwajowy był w Bernie wstrzymany przez cały dzień wczorajszy. Wieczorem w kilku domach wybito szyby, zniszczono też kilka latarń. Dwudziestu sześciu demonstrantów za rzucanie kamieniami aresztowano. Trzech policyantów rannych. Wojsko krążyło po ulicach do godziny w pół do 11-tej, poczem kawaleryę wycofano zupełnie, a piechotę w połowie.

Z izby sądowej.

Kraków 2 października.

(Zakład zastawniczy Angelusa).

Przed trybunałem przysięgłych w Krakowie rozpoczęła się dzisiaj rozprawa przeciw Włodzimierzowi Angelusowi i tow. o różne oszustwa w zakładzie zastawniczym przy ulicy Wiślnej.

Akt oskarżenia obwinia: 1) Włodzimierza Angelusa, lat 51, z Krakowa, 2) Konstantego Rudolfa Małkowskiego, lat 48, z Gorzyc (gubernia warszawska), zbiegłego z Krakowa; 3) Julię Brach, lat 34, z Tarnowa, manipulantkę i 4) Franciszka Limanowskiego, lat 52, z Toń, o to, że bądź osobno, bądź w porozumieniu a) pobierali wyższe procenta od dozwolonych regulaminem, b) przy sprzedaży zastawionych papierów wartościowych wypłacali właścicielom mniejsze sumy, aniżeli w rzeczywistości uzyskali; c) przy zastawie kosztowności obliczali wyższe procenty, a przy sprzedaży wypłacali mniejsze sumy, aniżeli na licytacyi uzyskali itd. W szczególności: Angelus i Małkowski w czasie od listopada 1898 do października 1904 wypłacili wymienionym po nazwisku 36 właścicielom zastawów niższe sumy, aniżeli ze sprzedaży zastawów uzyskali, że przy zastawach kosztowności obliczali wyższe procenta i wyższą skalę stemplową; Brachówna w tymże czasie fałszowała protokoły licytacyi i usuwała zastawy z pod licytacyi; Limanowski nabywał z wolnej ręki zastawy z pod licytacyi usunięte. — Czyny te kwalifikuje akt oskarżenia jako zbrodnie oszustwa i sprzeniewierzenia z §§ 197, 199a i 200 u. k., wnosi o wezwanie do rozprawy 92 świadków i odczytanie wielkiej ilości dokumentów i zeznań.

Powstanie zakładu.

Angelus uzyskał koncesyę na zakład zastawniczy w Krakowie, ale nie posiadał rutyny, ani kapitału potrzebnego do prowadzenia interesu. Był on dawniej kupczykiem, buchalterem, ajentem, właścicielem drukarni i w końcu właścicielem handlu galanteryjnego. Otworzył zakład dnia 7-go listopada 1898 r., mając długu 16.000 koron. Połowę z tego był dłużnym z tytułu dawnych zobowiązań, zaś połowę pożyczył na otwarcie zakładu. Wedle aktu oskarżenia, brak kapitału zastąpił Angelus sprytem i odwagą, nie cofającą się nawet przed kolizyą z kodeksem karnym. Dzięki tym „przymiotom“ potrafił nietylko przez lat sześć żyć wygodnie, a nawet zbytkownie, lecz także opłacać wspólnikom wysokie procenty. Umożliwił on sobie to w ten sposób, że oszukał każdego, kto tylko z jego zakładem wszedł w styczność — a byli to przeważnie ludzie biedni. Angelus miał też niezwykłe szczęście, że znalazł wspólników i „współpracowników“, którzy dążyli do tego samego co on celu, t. j. do łatwego wzbogacenia się i dlatego przyjmowali udział w wykonywaniu czynów, których „zaszczyt“ autorstwa należy przypisać Angelusowi.

Główny wspólnik z lombardu.

Jednym z takich współpracowników i to najważniejszym — bo rozporządzającym grubym kapitałem — był Konstanty Małkowski. Włożył on do interesu 60.000 koron, z których miał potrójny dochód: 1) procent od kapitału włożonego w wysokości 10 od sta, 2) płacę roczną jako kasyer zakładu w kwocie 5000 koron, 3) udział w zyskach uczciwych i nieuczciwych. Wedle zeznań Angelusa, był Małkowski jego złym duchem, który siłą swego wpływu i kapitału zmuszał go do popełniania czynów karygodnych, z których Małkowski ciągnął największy zysk. Drugim współpracownikiem był Limanowski, jubiler i taksator, wynagradzany pensyą 2400 kor.; trzecim Brachówna, zatrudniona u Angelusa od młodego dziewczęcia, z pensyą 1200 kor. rocznie.

Wewnętrzna organizacya i manipulacya.

Akt oskarżenia dzieli zastawy na trzy kategorye: 1) papiery wartościowe, 2) kosztowności, 3) ubrania, bielizna, meble itd. Tę trzecią kategoryę nazywa akt ogólnie „garderobą“. Przy przyjmowaniu zastawów odbywała się następująca manipulacya: papiery wartościowe przyjmowano bez oszacowania, poniżej wartości kursowej; kosztowności oceniał Limanowski, a garderobę Wawrzyniec Jakus, służący zakładu. Taksator wypełniał kupon kartki zastawniczej ceną szacunkową i sumą pożyczki, wręczał ją Brachównie, a ta wypełniała resztę kartki, dodając opis zastawu i nazwisko zastawiającego; ten ostatni wpis często wbrew postanowieniom regulaminu opuszczano. Całą treść kartki zastawniczej wpisywała Brachówna równocześnie do księgi zastawów. Zastaw sam opakowany i zaopatrzony kuponem szedł do magazynu, a zastawiający udawał się z kartką do Małkowskiego, który jako kasyer wypłacał przyznaną pożyczkę.

Zastawy same podlegały trzem ewentualnościom 1) albo je w dniu zapadłości wykupowano, 2) albo w tym dniu prolongowano przez opłatę zaległego procentu, 3) albo niewykupione i nie prolongowane szły na licytacyę. Według regulaminu, uprawnionym był zakład do pobierania następujących procentów: a) od papierów wartościowych zastawianych na dwa miesiące 12%, na czas dłuższy 10%, b) od kosztowności: na dwa miesiące 18%, na 3 miesiące 16%, na 4 miesiące 15%, na 5 miesięcy 14%, na sześć miesięcy 13%; c) od garderoby zawsze 24%. Do tych procentów przybywało jeszcze 2% od sta tytułem zwrotu kosztów na wypadek, gdyby zastaw był sprzedanym na licytacyi. Osobne były przepisy na wypadek wykupna, prolongaty, zgubienia kartki zastawniczej — wszystkie w tym celu, aby je zgrabnie omijać i kryjąc się za niemi krzywdzić zastawiających.

Oszukańcze praktyki.

W tej mierze panował pewien system, który akt oskarżenia dzieli na 15 rozdziałów. Przy prolongacie i wykupnie papierów wartościowych obliczano zamiast 10%—12% i takąż sfałszowaną wysokość wpisywano do kartek zastawniczych (ręką Małkowskiego). Klienci nie mogli skontrolować drukowanego regulaminu i płacili wyznaczone niesumiennie kwoty. Do tej kategoryi oszustwa Angelus się przyznaje, tłómacząc się tem, że musiał tak robić, ponieważ zakład przynosił mu straty i że autorem tego pomysłu był Małkowski. Cyfry szkody, wyrządzonej tą manipulacyą, nie można stwierdzić, gdyż Angelus przed rewizyą w dniu 4 lipca 1904 r. odbytą, na skutek ostrzeżenia nadkomisarza policyi Balickiego, usunął ogromną liczbę kartek zastawniczych już wykupionych, a ze znalezionych 630 kartek, wyrachowano szkodę na 86 kor. 10 hal., a na ogólną liczbę 5088 zastawów papierów wartościowych wynosi ta szkoda 1.251 koron 6 hal. Tak obliczyli rzeczoznawcy i tak zeznali przesłuchani w tej mierze świadkowie: Maksymilian Kowalczyk, kelner i Józef Łosik, urzędnik kolejowy. Przy sprzedaży papierów wartościowych i książeczek kasy oszczędności obliczano wyższe procenta i koszta sprzedaży, a oprócz tego wyrządzano szkodę zastawiającym, na kursie dziennym. Co do tego punktu obliczyli rzeczoznawcy przy 115 pozycyach szkodę w kwocie 158 kor. 21 hal., przy 24 pozycyach 66 kor. 59 hal., na książeczkach Kasy oszczędności 46 kor. 38 hal.

Łączna szkoda w tym dziale wynosi 1.035 kor. 80 hal.

Podszepty Małkowskiego.

Angelus przyznaje się do tego oszustwa, tłómacząc się namową Małkowskiego; twierdzi, że miał chęć wypłacać stronom rzeczywiste nadwyżki, ale Małkowski stał za jego plecami, szeptał rozkazującym tonem „nadbić“ i Angelus musiał — jak twierdzi — parę koron „dla powiększenia dochodów zakładu“ urwać.

Usuwanie kosztowności.

Zwyczaj pobierania wyższych procentów był praktykowany i przy kosztownościach. Do działu tego wprowadzono jednak pewne urozmaicenia: na kartkach zastawniczych nie wypisywano nazwisk osób zastawiających, w protokołach licytacyjnych nie wpisywano należytości zakładu w procentach i kosztach, osobne obliczenia dla swego prywatnego użytku robił Angelus w zeszytach, z których trzy podczas rewizyi skonfiskowano. Z zapisków tych wynika, że 7 stron: Burkas, Chwalibogowski, Czapkiewicz, Worstmann, Lerner, Prisel, Rudkiewicz i Timberg, oszukani zostali na łączną kwotę 45 kor. 54 hl., podczas gdy tysięcy zastawów, właśnie z powodu niezapisywania nazwiska nie można odszukać.

I w tym wypadku Angelus zwala winę na Małkowskiego.

Inni zastawcy, którzy sami się zgłosili n. p. Józef Schatz (zastawił materyę), Julia Wilczyńska (złote obrączki), Rudnicka (pierścionki i puhar) obliczyli swoje szkody na 18 kor. Rozumie się, Angelus nie mógł się zadowolić takimi stosunkowo małymi „zarobkami“. Zamiast sprzedawać na licytacyi, usuwano kosztowności. Angelus miał w tym dziale wielce ułatwione zadanie. Akt oskarżenia powiada dosłownie, że „przy każdej licytacyi obecny był komisarz magistratu, który obowiązany był na nią zwracać uwagę baczną, lecz kontrola ta wykonywaną była tak pobieżnie i niedbale, że Angelus miał zupełnie wolne ręce“. Ponieważ protokół licytacyi musiał zawierać numera i ceny sprzedanych zastawów, Angielus przedmiotów mających większą wartość wcale na licytacyę nie puszczał, fałszował na spółkę z Brachówną protokoły licytacyi w ten sposób, że już przed licytacyą uwidoczniał na kuponie swoją należytość obok ceny szacunkowej — dopisując małą nadwyżkę dla zastawcy; tak podrobiony kupon wręczał Brachównie, a ta wpisywała fałszerstwo jako rzeczywisty przebieg licytacyi, do protokołu. Oprócz tego sporządzano dodatkowe arkusze do protokołu, a komisarz magistratu podpisywał wszystko, nieraz nawet w jakiś czas po licytacyi. Fakt ten stwierdzony jest przyznaniem się Angelusa i Brachównej, zaś komisarze magistratu przyznali, że ograniczali się tylko do czuwania nad formalnym przebiegiem licytacyi.

Zawodowi licytanci.

Usuwanie kosztowności z pod licytacyi miało ważny cel. Przy licytacyi płaci się tylko za wartość metalu, podczas gdy na wyrób, fason, nie zwraca się uwagi; przeciwnie, przy sprzedaży z wolnej ręki osiąga się za fason nieraz wyższą cenę, niż za metal. Dlatego wolał Angelus broszki, pierścionki itp. rzeczy sztucznego wyrobu usuwać z pod licytacyi i zatrzymywać je sobie celem sprzedaży z wolnej ręki. Przeciw Angelusowi w tej mierze świadczą też ludzie, którzy wedle słów aktu oskarżenia żyli z tego, iż na licytacyi po niskich cenach nabywali wystawione na sprzedaż przedmioty. Pp. Dawid Majer Goldlust, Chiele Spregel, Franciszka Hirschsprung, Aron Geyer, Józef Tradera, Hirsch Münch, Jakób Beer Rosenbaum, Maurycy Brenner i Ruhia Langer zeznają, że w zakładzie Angelusa działy się nadużycia, gdyż przedmioty więcej wartościowe nie były poddawane licytacyi.

Skarbiec zakładu.

Przed każdą licytacyą udawała się cała rodzina Angelusów do skarbca, wybierała sobie rzeczy, które im się podobały i kazała je dla siebie zatrzymywać. Do tej spółki familijnej należeli także Limanowski i Brachówna. Zabierali oni niektóre rzeczy bez licytacyi „po cenie kosztów“. Usuwanie zastawów praktykowano na wielką skalę, a akt oskarżenia przyjmuje szkodę w ten sposób wyrządzoną na 22.500 koron. W szczególności wyrządzono wielką szkodę Feiwlowi Blecheisenowi. Zastawił on 23 grudnia 1902 r. u Angelusa 33 ubrań, 64 zarzutek i 4 haweloki za 460 koron; przedmioty te miał Angelus sprzedać na licytacyi za 620 koron. W rzeczywistości nie był ten zastaw nigdy na licytacyę wystawiony, gdyż — jak zeznają Natan Guttenberg, Aron Geyer, Jan Suwaj i inni — nabyli oni od Angelusa z wolnej ręki ogromną ilość garderoby nowej za łączną kwotę przeszło 1.000 kor., wskutek czego Blecheisen, oceniający zastaw na 2.632 kor., stracił 2.032 kor. Angelus popełnił na jego szkodę jeszcze drugie oszustwo. Zamiast wypłacić Blecheisenowi według własnego obliczenia 56 K. 32 h., dał mu tylko 36 koron.

Drugi podobny fakt miał miejsce z maszyną szewską Mojżesza Feila. Angelus nie puścił jej na licytacyę, lecz sprzedał z wolnej ręki, a nadwyżkę w kwocie 92 kor. 42 hal. zatrzymał sobie.

W podobny sposób oszukani zostali: Andrzej Gołkowski (dwa wisiorki z perłami), Izaak Grössler (dwa pierścionki), Mieczysław Gruszczyński (pierścionki, łańcuszek i zegarek), Szymon Mateles, Adam Molikiewicz, Izabela Rudnicka (szkoda 629 kor. 38 hal.), Feliks Tobiczyk, Fani Wetzstein — ponoszą oni ogółem szkodę 5.306 koron 38 hal. — nie licząc naturalnie przedmiotów, których właściciele nie zgłosili się.

Oszustwa na szkodę pp. Zapalskich, p. Zofii Loewenfeldowej i Bożeny Rogoyskiej.

W dniu 24 października 1901 r. zastawił p. Antoni Zapalski na kartkę Nr. 15.600 broszkę z brylantami, stanowiącą własność hr. Starzeńskiej, za kwotę 300 koron. Według protokołu 10-go licytacyi z grudnia 1902 została brosza ta sprzedaną za kwotę 390 kor. 50 hal. Zgłaszającemu się po wykupno p. Antoniemu Zapalskiemu i Julii Zapalskiej, wyjaśnił Angelus w lecie 1903 r., że brosza ta sprzedaną została na licytacyi, a nabyła ją jakaś żydówka z Warszawy i że nadwyżka pozostała dla strony wynosi około 20 kor. Jednak zarówno zapiski protokołu jak i wyjaśnienia Angelusa okazały się fałszywemi, albowiem funkcyonaryusze zakładu Jakus, Limanowski i Brachówna zeznali, że Angelus broszę tę z pod licytacyi usunął.

Zastaw ten sprzedał Angelus mianowicie za pośrednictwem Julii Brach, Franciszce Szanior, za kwotę 900 kor., u której też brosza ta rzeczywiście znalezioną i przez właścicielkę rozpoznaną została. Broszę tę usiłował Angelus w krótki czas po sprzedaży odkupić i ofiarował Szaniorowej nawet 100 koron odstępnego, czynił to jednakże nie w zamiarze wynagrodzenia wyrządzonej krzywdy, lecz z żalu, że broszę za tanio sprzedał.

Wartość zastawu tego wynosiła według fachowej oceny co najmniej 1.000 kor., ponieważ zaś należytość zakładu wraz z ofiarowaną nadwyżką wynosiły zaledwie 370 kor. 40 hl., poniosła właścicielka zastawu szkodę 629 K. 60 hal.

P. Zofia Loewenfeld zastawiła u Angelusa w dniu 7 lutego 1902, a następnie prolongowała w lipcu 1902, do numeru 10.873 kolczyki z brylantami, na które otrzymała pożyczkę 2.400 koron. Na naleganie Angelusa zgodziła się właścicielka zastawu na sprzedaż z wolnej ręki i zleciła ją Angelusowi. Angelus przedstawił Loewenfeldowej, że wyższej ceny ponad 2.400 koron uzyskać nie można, a ostatecznie listem z dnia 20 lipca zawiadomił ją, że kolczyki za kwotę 2.420 koron sprzedał, która to cała kwota poszła na pokrycie pożyczki i procentów. Zawiadomienie to polegało jednakże na fałszywem i podstępnem przedstawieniu rzeczy, faktycznie bowiem sprzedał Angelus precyoza te zmarłemu już Romanowi Jakubowskiemu z Nowego Sącza za kwotę co najmniej 2.600 koron, jak to sam wyraźnie przyznał i nadwyżkę w kwocie co najmniej 180 koron dla siebie zatrzymał.

P. Bożena Rogoyska miała zastawione w zakładzie Angelusa kosztowności, a to: parę kolczyków z brylantami w złotej oprawie wartości 500 kor., zegarek damski złoty i dewizkę złotą wartości 300 kor., łańcuszek złoty wartości 200 kor., pierścień damski wartości 500 kor., parę kolczyków, bransoletę i małą broszkę wartości 100 kor., a nadto dwa lub trzy pierścienie i dwie bransolety, których wartości podać nie umie. Przedmioty te łącznej wartości co najmniej 1600 kor. miał Angelus z polecenia właścicielki sprzedać. Z końcem r. 1902 lub z początkiem 1903 oświadczył Angelus p. Rogoyskiej, iż zastawy jej z wolnej ręki sprzedał i uzyskał ze sprzedaży około 600 kor., gdyż więcej dostać nie mógł. Przedstawienie to było jednak fałszem, w rzeczywistości bowiem z pośród kosztowności Rogoyskiej darował Angelus zegarek z dewizką, łańcuszek złoty, pierścień damski i jedną bransoletę, które razem przedstawiały wartość 1000 kor. — żonie swojej — a jedynie resztę zastawu w inny sposób pozbył. Przez powyższe podstępne działanie, do którego zresztą Angelus się przyznał, wprowadził p. Rogoyską w błąd i spowodował, że ona za kosztowności przedstawiające wartość 1600 kor., przyjęła cenę sprzedaży jedynie 600 kor., przez co szkodę 1000 kor. poniosła.

Manipulantka Brachówna.

Najważniejszą pomocnicą Angelusa była Julia Brachówna. Ona fałszowała protokoły licytacyjne, brała udział w usuwaniu zastawów z pod licytacyi. Nie może się ona powoływać na to, że działała pod przymusem, gdyż często sama nabywała usunięte z pod licytacyi przedmioty i pośredniczyła w sprzedaży osobom trzecim. Stwierdzają to świadkowie Marya Szanior, Helena Kopf i Bolesław Armatowicz, a mianowicie, że Brachówna ofiarowała im nieraz kosztowności do nabycia; wogóle była Brachówna, która u Angelusa mieszkała i uważaną była za członka rodziny, wtajemniczoną we wszystkie praktyki swego szefa i częścią podmówiona, częścią dla własnej korzyści brała udział w karygodnych czynach.

Taksator Limanowski.

Ważnym czynnikiem w zakładzie zastawniczym był Franciszek Limanowski, taksator. Miał on główny głos przy przyjmowaniu zastawów i rzecz naturalna, że płacone mu wynagrodzenie, 200 kor. miesięcznie, nie mogło zaspokoić jego pretensyi. Z drugiej strony nie miał Angelus ochoty płacić mu więcej z własnej kieszeni. Porozumieli się więc na koszt zastawiających. Limanowski nabywał rzeczy z pod licytacyi usuwane, po dowolnej cenie, a w szczególności: złote zegarki, łańcuszki, pierścienie, szmaragdy, bransolety, 54 brylantów, 8 opali, — ogółem rzeczy wartości 625 koron.

Pomniejsze fakta

zestawia akt oskarżenia w ten sposób, że wylicza wypadki, w których Angelus i Małkowski przedstawiali fałszywie zastawcom, że mają czas na wykupno lub prolongatę, a uspokojonego w ten sposób zastawcę wywodzili w pole, sprzedając jego rzeczy na najbliższej licytacyi. W ten sposób zwiedli Rozalię Krasuską, Wandę Strumiłło, Eufrozynę Krowicką, Maryę Presz, Henrykę Wieczorkowską. Łączna szkoda wynikła z tych oszustw wynosi 834 kor. 28 kal. Angelus tłómaczy się częścią pomyłką, częścią zwala winę na Małkowskiego, a w niektórych wypadkach zasłania się brakiem pamięci.

Na postępowanie Angelusa rzucają światło jeszcze następujące fakta: Bernardowi Apterowi skradziono futro wartości 140 kor., które złodziej zastawił u Angelusa za 46 kor. Policya wyśledziła złodzieja, odebrała mu kartkę zastawniczą i wręczyła ją Apterowi. Gdy Apter zgłosił się po wykupno otrzymał odpowiedź, że futro zostało na licytacyi sprzedane. Okazało się to jednak nieprawdą, gdyż żaden protokół licytacyjny nie obejmuje takiego futra; widocznie zostało ono bez licytacyi usunięte. Angelus nie gardził jednak i drobnostkami. Zastawioną u niego przez p. Brzezińskiego Juliana lornetkę za dwie korony usunął, a właścicielowi ofiarował do wyboru inną lornetkę z pomiędzy zastawionych. Lornetkę tę miała nabyć Brachówna.

Nakłanianie do fałszywych zeznań.

Oprócz głównego oskarżenia o oszustwo i sprzeniewierzenie zarzuca prokuratorya Angelusowi także zbrodnię nakłaniania do fałszywych zeznań. Chodzi o zeznania Wawrzyńca Jakusa, którego Angelus namawiał, aby w sprawie zastawionego przez Taffeta szampana podał w sądzie fałszywe daty co do jego przechowania u Aleksandry Dysterlow. Drugie oskarżenie dodatkowe dotyczy Franciszka Limanowskiego. Nabył on w r. 1902 od Michała Bielca skradzioną przez tegoż perłę wartości 150 kor. za 10 kor., czem popełnił przekroczenie z §. 477 k. k. (nabywanie podejrzanych rzeczy).

* * *

Rozprawa rozpoczęła się dziś o 9 rano. Na ławie oskarżonych zasiedli właściciel zakładu zastawniczego Angelus, taksator Limanowski i Brachówna. Czwarty oskarżony Małkowski bawi zagranicą i rozprawa przeciw niemu nie odbędzie się.

Jako rzeczoznawców buchalteryjnych powołano urzędnika Tow. Wzaj. Ubezp. p. Gablenza i urzędnika miejskiej Kasy oszczędności p. Józefa Dorawskiego.

* * *

Kraków 30 września.

(Fałszerze pieniędzy przed sądem).

Rozprawa karna przeciw Maurycemu Nęckiemu, Wincentemu Łaganowi i sześciu towarzyszom, oskarżonym o fałszowanie monet i puszczanie w obieg falsyfikatów, zakończyła się skazaniem Nęckiego na 10 miesięcy, a Łagana na 6 miesięcy, ciężkiego więzienia. Resztę podsądnych uwolniono.

* * *

Stanisławów 30 września.

(Faktor asenterunkowy.)

Tymi dniami odbyła się tu rozprawa karna przeciw Henslowi Feuerowi, oskarżonemu o zbrodnię nakłaniania do nadużycia władzy. Zjawił on się był w dniu 24-go marca br. w pomieszkaniu majora Mostowskiego i wręczył mu list od komisarza powiatowego Bolesława Burzyńskiego, w którym ów prosił go o zakupienie cygar i polecił mu Hensla Feuera jako człowieka bardzo porządnego, który wszystkim już nie jedną przysługę wyrządził, a który ma wnieść do niego t. j. Mostowskiego jakąś prośbę, wreszcie polecił go łaskawym względom.

Po odczytaniu listu zapytał major Feuera jaką ma prośbę, a gdy tenże prosił o uwolnienie popisowego Streita, natychmiast zrodziło się w majorze Mostowskim podejrzenie, że ma do czynienia z faktorem asenterunkowym i bardzo stanowczo powiedział mu, że Streit będzie traktowany stosownie do swojej zdolności do służby wojskowej. Mimo to Feuer w sposób natrętny nachodził jeszcze kilkakrotnie mieszkanie majora z prośbą o uwolnienie rozmaitych popisowych, przyczem raz zostawił mu 100 koron za uwolnienie Streita, a drugi raz 200 koron, za uwolnienie jakichś Hermanów. Po ukończeniu asenterunku polecił poufnie major Mostowski pewnemu porucznikowi, aby żandarm czekał u niego w przedpokoju, w czasie kiedy przyjść miał Feuer, aby czekał tak długo, póki go nie przywoła w celu przyaresztowania Feuera. Tymczasem Feuer widocznie dowiedział się o uczynionej nań zasadzce, gdyż uciekł z Tłumacza i ukrywał się przez dłuższy czas. Na rozprawie twierdził, że wcale nie chciał przekupić majora Mostowskiego, lecz przeciwnie, major Mostowski zaproponował, by wyrobił dla niego za uwolnienie popisowych znaczniejszą pożyczkę. Stanowcze jednak zeznania majora przekonały trybunał o winie Feuera, którego też zasądzono na dwa miesiące więzienia.

KRONIKA.

Lwów 2 października.

Zwołanie Sejmów. Patentem cesarskim z dnia 29 z. m. zwołane zostały odroczone Sejmy Galicyi i Czech na 10 października, Salzburga na 10, Karyntyi na 11, Dolnej Austryi na 12, Szląska, Moraw, Dalmacyi i Tyrolu na 16, Austryi Górnej na 17, Styryi na 18, Krainy i Pobrzeża na 25, Bukowiny na 24 października.

Naczelny dyrektor gal. poczt i telegrafów, Jan Lubicz Seferowicz, powrócił z urlopu i objął urzędowanie.

Prezesem Rady powiatowej żydaczowskiej został wybrany dnia 25-go września Edmund hr. Dzieduszycki.

Mieczysław Reyzner powrócił do Lwowa i rozpoczyna w swej pracowni kurs nauki rysunków i malarstwa dla pań 2-go października.

Docent i prymaryusz dr. Józef Wiczkowski powrócił.

Rewizya piekarń odbywa się we Lwowie od środy. Dokonują jej: lekarz miejski dr. Frankowski, jeden urzędnik miejskiego departamentu przemysłowego i urzędnik odnośnego komisaryatu. Dotychczas zrewidowano 23 piekarń, które po większej części nie odpowiadają nawet najprymitywniejszym wymaganiom hygieny.

Zmiana własności. Dobra Pacyków pod Stanisławowem nabył od Adama hr. Tarnowskiego dr. Antoni Eustachy Borzemski ze Sarnek za cenę 640.000 koron.

Denuncyacya. Do jakich smutnych następstw doprowadza uczucie nienawiści do Polaków, jakie propaguje bezustannie radykalna prasa ruska, przekonać się można z tego faktu, że *Diło* w numerze 207 z dnia 29 września, denuncyuje przed władzami austryackiemi kapelmistrza 80 pp., że grając wieczorem przed namiestnictwem, zagrał także między innymi „Jeszcze Polska nie zginęła“. I ruskie pismo nie czuje wcale, że popełnia ohydę.

Nareszcie! Magistrat lwowski uchwalił przedłożyć Radzie miejskiej wniosek o zaprowadzenie czasu środkowo europejskiego we Lwowie, jakkolwiek referent tej sprawy, powołując się na uchwałę odmowną Rady miejskiej z r. 1892, wnosił, by i tym razem nie wprowadzać we Lwowie czasu środkowo europejskiego. Wśród ożywionej dyskusyi podniósł między innymi dyrektor Lukas ten poważny argument, że nie ma już w całej Austryi większego miasta, któreby liczyło czas wedle południka danej miejscowości; a nadto, że utrzymywanie dalsze stanu obecnego nietylko nie przynosi żadnych korzyści, któreby usprawiedliwiały to separatystyczne stanowisko Lwowa, lecz owszem jest utrudnieniem i niewygodą dla podróżujących koleją, dla mających interesy na poczcie, dla dziatwy szkolnej, która zimową porą musi zbyt wcześnie wstawać i iść o półmroku do szkoły i t. d. Magistrat zgodził się przeto niemal jednomyślnie na zaprowadzenie wreszcie we Lwowie rachuby czasu wedle zegara środkowo-europejskiego.

Z opery. Rozpoczęły się już pod batutą p. Ribery przygotowania do „Carmen“ i do „Opowieści Hoffmana“. Carmen i kurtyzanę w „Opowieściach“ śpiewać będzie panna Oleska, która śpiewała już te partye z wielkiem powodzeniem w Bolonii i w Genui. Antonię w „Opowieściach“ śpiewać będzie warszawska śpiewaczka panna Luce.

Przyjechała onegdaj z Medyolanu pani Nesleda Abingardi, która będzie śpiewać wkrótce w „Cavaleryi“ i „Pajacach“, a w przyszły poniedziałek Mimi w „Cyganeryi“, również Florę w „Chopinie“ z panem Drzewieckim w partyi tytułowej.

Z rąk polskich — w ręce niemieckie. Pisma poznańskie przynoszą bardzo smutne wiadomości. Otóż najpierw *Wielkopolanin* donosi, że dobra rycerskie Dobrylewo (Gutenwerder), tuż pod Żninem, obszaru przeszło 500 hektarów, są wielce zagrożone. Właściciel p. Maciejewski, dawniejszy gospodarz z Januszkowa, nabywszy ów majątek przed niedawnym czasem przy wielkiej radości całego społeczeństwa z rąk niemieckich, nosi się z niezłomnym zamiarem zaprzepaszczenia tej ziemi przez oddanie jej w ręce kolonizacyi. Do tego samego pisma donoszą, że z takimi zamiarami nosi się też p. Maciej Kończak z Podgorzyna pod Żninem, właściciel 90 mórg, we wsi dotychczas rdzennie polskiej. *Dziennik Kujawski* dowiaduje się, że p. Stanisław Trzebiński, który kiedyś sprzedał komisyi kolonizacyjnej Tarkowo na Kujawach, chce sprzedać czy też podobno już sprzedał Bożejewiczki pod Żninem. Za przykładem panów idą chłopi. Oto, jak z Kruszwicy donoszą, w pięknej wiosce G. pod temże miastem gospodarz H. zamierza sprzedać swoje 150 morgowe gospodarstwo niemieckiemu dworowi. Patryotyczne stowarzyszenie „Straż“ powinno zwrócić baczną uwagę na te wieści i zapobiedz przejściu tych majątków w ręce niemieckie.

Obłąkany filozof. Do Krakowa przybył przed kilku dniami Baruch Goldfinger, liczący lat 30, z Niedomic pod Tarnowem, gdzie pracował na roli u swych rodziców. Młody człowiek cierpi na pewien rozstrój nerwowy, a przed przybyciem do Krakowa był jakiś czas w Kulparkowie, skąd go jako nieszkodliwego dla otoczenia wypuszczono. Baruch Goldfinger przejęty jest jednem zagadnieniem, które ciągle powtarza: „dlaczego chłopi pracują tak ciężko około roli i nic nie mają; dlaczego żydzi, nie pracujący około roli, są złotem obsypani“. Do Krakowa — jak powiada — przybył, aby „wypróbować tamtejszych żydów, czy dużo złota mają“. Dla zrobienia próby włamał się wczoraj nad ranem do restauracyi III klasy na krakowskim dworcu kolejowym i zabrał cygara, papierosy, tytoń, wódki i t. d. Potem wyszedł na Plac kolejowy i tu rozdawał przechodniom zabrane rzeczy, mówiąc: „Poratujcie się trochę“. Spostrzegł rozdawnictwo ajent policyjny i położył mu tamę, aresztując Goldfingera. Biedny obłąkany, odprowadzony do aresztów policyjnych, powtarza uparcie swoją obłędną myśl: „chłopi nie mieli — żydzi mają; nie wziąłem dla siebie“. Będzie on odstawiony do swojej gminy.

Strejk robotników introligatorskich. Jeszcze przed dwoma tygodniami wnieśli robotnicy introligatorscy memoryał do majstrów, z żądaniem polepszenia stosunków w płacy i w pracy. Dotych-

czas płace robotników wynosiły wedle uzdolnienia od 8 do 12 koron tygodniowo, zaś płace robotnic od 2 do 10 koron. Obecnie, z powodu wielkiej drożyzny, żądają robotnicy podwyższenia płac, wedle kategoryj wykonywanej pracy, a to dla mężczyzn od 15 do 30 koron tygodniowo, dla kobiet zaś od 5 do 14 koron. Nadto żądają: 14 dniowego wypowiedzenia, regularnej wypłaty w sobotę, zaprowadzenia biura pośrednictwa pracy itd. Wręczając ten memoryał zapowiedzieli robotnicy, że jeżeli majstrowie nie przychylą się do ich życzeń, to z dniem 2 października rozpoczną strejk. Pracodawcy chcieli porobić jakieś ustępstwa małe, lecz robotnicy nie zgodzili się na nie i istotnie od dziś strejkują.

Centralny związek introligatorskich robotników w Austryi przysłał im na ten cel 1.000 koron i jeszcze obiecał dalsze wsparcia.

We Lwowie jest 46 pracowni introligatorskich, które ogółem zatrudniają 110 robotników, 103 robotnice i 57 praktykantów.

Z kolei donoszą, że z powodu rekonstrukcyi kilku mostów zastanawia się ruch ogólny na szlakach Kołomyja-Słoboda rung.-Kopalnia i Nadwórniańskie przedmieście-Szeparowce-Kniaźdwór kołomyjskich kolei lokalnych na czas od 3 do 7 października br. włącznie.

Nowe szkoły kresowe. W niedzielę d. 17 bm. „Macierz szkolna“ dla Księstwa Cieszyńskiego otworzyła nową szkołę polską w Dziećmarowicach (stacya kolei północnej pod Boguminem) na Szląsku. Poświęcenia szkoły dokonał proboszcz miejscowy X Jan Skulima, poczem przemawiali serdecznie delegat Zarządu „Macierzy“ p. Kotas i nauczyciel tej szkoły p. Wilczek. Szkoła w Dziećmarowicach jest na razie jednoklasową, a zapisało się do niej odrazu 96 dzieci, które, gdyby „Macierz“ nie założyła w Dziećmorowicach szkoły polskiej, byłyby musiały zapisać się do szkoły czeskiej, utrzymywanej przez gminę.

W tydzień później, tj. w niedzielę d. 24 zm. odbyło się w Niemieckiej Lutyni (na Zbytkach) uroczyste otwarcie nowej prywatnej szkoły ludowej polskiej, także założonej przez „Macierz szkolną“. Poświęcenia dokonał szczery i gorliwy orędownik tej szkoły, czcigodny proboszcz miejscowy X. Henryk Dziekan, poczem licznie zebraną ludność z Niemieckiej Lutyni i gmin okolicznych w serdecznych słowach zachęcał do wytrwałego popierania nowego ogniska oświaty i korzystania z dobrodziejstwa, jakie nowa szkoła nastręcza. Przemawiali prócz tego: prezes „Macierzy szkolnej“ p. H. Filasiewicz, X. wikary Kunz, kierownik szkoły ludowej w Polskiej Lutyni p. Pawlik i pierwszy kierownik szkoły na Zbytkach p. Koterla, wyjaśniając znaczenie nowej szkoły i obchodu. Piękny, według najnowszych wymagań postawiony i urządzony budynek szkolny przystrojono chorągwiami, gości przybywających witano strzałami z moździerzy, a obecność „Sokołów“ umundurowanych i ochotniczej straży ogniowej uświetniła uroczystość. Jak bardzo szkoła ta — na razie dwuklasowa — była potrzebna, dowodzi okoliczność, że zaraz na początku zapisano do niej 140 dzieci. Jest to już czwarta z rzędu polska szkoła ludowa, utrzymywana przez „Macierz szkolną“, co dowodzi, że działalność „Macierzy“ zasługuje na poparcie ogółu polskiego, ile że bez tego poparcia towarzystwo kresowe nie zdoła żadną miarą utrzymać zakładów oświatowych, które powołało do życia.

Pożar od pioruna. Przed paru dniami uderzył w nocy, podczas burzy, piorun w stajnie dworskie w Medyce, własności dr. Jana Pawlikowskiego. Piorun ten zabił konia i wzniecił pożar. Stajnia cała się spaliła, a w niej ruchomości, jak dwa powozy, narzędzia rolnicze, a przytem kilkadziesiąt centnarów siana. Ulewny deszcz nie dopuścił do rozszerzenia się pożaru.

Pożyczka dla teatrów warszawskich. Z Warszawy donoszą, że starania w sprawie uzyskania pożyczki dla teatrów warszawskich, w wysokości 350.000 rubli, zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem w bankach paryskich. Część pieniędzy przywiózł już z Paryża adwokat Dziewulski. Pożyczka ma być użyta w ten sposób: 150.000 na pokrycie wszystkich dotychczasowych zobowiązań dyrekcyi teatru; 150.000 na przebudowę teatru Rozmaitości; 50.000 mają stanowić fundusz obrotowy.

Z Mielnicy piszą nam pod datą 29 września: Miasteczko nasze było znowu świadkiem sympatycznej uroczystości. Tak niedawno witało trzech książąt Kościoła, zdążających ku Okopom św. Trójcy dla poświęcenia odnowionego kościółka. Dzisiejsza uroczystość może nie tyle świetną była, ale pod względem pedagogicznym równie doniosłą. Oto jak niedawno staraniem i kosztem hr. Mieczysława Dunin Borkowskiego obchodziliśmy uroczystość poświęcenia kościółka św. Trójcy, tak obchodziliśmy poświęcenie szkoły IV-klasowej w Mielnicy, dla zbudowania której lwią część wydatków poniósł hr. Mieczysław Borkowski, dostarczając też swego pomysłu plany (bo trzeba wiedzieć, że p. Mieczysław Borkowski jest doskonałym architektem), a śmiało rzec można, że szkoła ta rywalizowaćby mogła ze szkołami w stolicy. Po sumie dokonał poświęcenia dziekan X. Wołoszyński w towarzystwie kleru łacińskiego i gr.-katolickiego, a przy udziale całej rodziny marszałka powiatu hr. Dunin Borkowskiego, jakoteż dygnitarzy i przedstawicieli władz szkolnych, rządowych, autonomicznych, naczelników władz miejscowych, licznego grona nauczycielstwa i wielu innych osób. Po uroczystości poświęcenia odbyła się uczta w pałacu, na którą zaproszeni byli wszyscy dygnitarze ze stolicy, kler biorący udział, naczelnicy władz wszelkich dykasteryi i sąsiedzi. Wśród uczty wygłoszono dużo mów, przeważnie na cześć marszałka-jubilata, który swą uprzejmością, zapobiegliwością, iście ojcowską pieczołowitością i staraniem o dobro powiatu, wszystkich zjednać i ująć potrafił. To też wszyscy żywili jedno gorące uczucie: Oby nam jak najdłużej żył czcigodny nasz marszałek, prawdziwy ojciec powiatu!

Choroba Stoessla. Z Moskwy donoszą, że generał Stoessel został tknięty apopleksyą. Cała lewa połowa jego ciała ma być sparaliżowana.

Z teatru. P. Tadeusz Leliwa wystąpi dziś, w poniedziałek, jako Radames w „Aidzie“ po raz ostatni, gdyż zaraz po przedstawieniu wyjeżdża na szereg występów do Medyolanu.

P. Henryk Drzewiecki, artysta opery warszawskiej, przybył wczoraj do Lwowa i wystąpi gościnnie na naszej scenie po raz pierwszy jutro, we wtorek, w operze „Chopin“ w partyi tytułowej, którą już śpiewał kilkanaście razy w Warszawie z wielkiem powodzeniem. Po raz drugi wystąpi p. Drzewiecki we czwartek również w „Chopinie“.

Bilety na obydwa przedstawienia można już od dziś nabywać w kasie teatru.

We wtorkowem przedstawieniu „Chopina“ partyę Stelli śpiewać będzie panna Collignon-Szymańska.

Wskutek wielkiego powodzenia opery „Chopin“, gdyż na dotychczasowych przedstawieniach każdym razem teatr był wysprzedany i tłumy publiczności oblegające kasę odchodziły bez biletów, w miejsce zapowiedzianych na czwartek „Pajaców“ i „Cavalleryi rusticany“ daną znów będzie opera „Chopin“ po raz czwarty z udziałem p. Drzewieckiego.

Dyrekcya opery otrzymała z Florencyi od Orefice'go telegraficzne bardzo serdeczne podziękowanie za staranne wystawienie, a artyści za wyborne wykonanie „Chopina“ na naszej scenie.

Z mętów życia. Policya prowadzi śledztwo w sprawie wykrytej bandy karciarzy szulerów. Sam fakt śledztwa, jak też i wszelkie jego szczegóły trzyma policya w najściślejszej tajemnicy, by nie spłoszyć wspólników bandy. Z prywatnych informacyi to tylko można się było dowiedzieć, iż szulerzy ci ofiary swoje ogrywali w pewnym drugorzędnym hotelu lub w domu u jednego ze wspólników. Ofiary rekrutują się ze sfer przemysłowców lwowskich, dzierżawców i obywateli z okolic Lwowa. Najsmutniejszem w tej całej sprawie jest to, że stanowi ona pod pewnym względem wyjątek z dotychczasowej reguły takich spraw, a mianowicie z dotychczas wykrytych wspólników żaden nie jest żydem.

Ładna opiekunka. Sąd stanisławowski skazał tymi dniami na 13 miesięcy ciężkiego więzienia niejaką Annę Brożek za to, że dwie dziewczynki Berezowskie, będące u niej na wychowaniu, wysyłała do tamtejszych sklepów, aby kradły, a skradzione przedmioty obracała na swoją korzyść. Dziewczynki schwycone kilkakrotnie na gorącym uczynku zaskarżono wreszcie. Stawały jednak na rozprawie tylko w charakterze świadków, gdyż przeciw nim dochodzenia karne zastanowiono z powodu, iż stwierdzono, że kradzieży dokonywały pod przymusem Anny Brożek.

„Sokoli“ polscy w Holandyi. Policya pruska zakazuje zjazdów towarzystwom gimnastycznym polskim w Westfalii i Nadrenii. Wobec tego skorzystano z gościnności Holendrów i urządzono zjazd w miasteczku pogranicznem Winterswyk. *Dziennik poznański* tak opisuje przebieg zjazdu:

Około 400 Sokołów i 100 rodaków nie należących do Sokoła, udało się dwoma pociągami do Winterswyk, miasteczka rolniczego, położonego niedaleko granicy. Już na stacyi granicznej zauważyli Niemcy jakiś ruch niezwykły, a widząc nasze „maciejówki“ na głowach Sokołów, pytali się jeden drugiego: *Woher kommen die Holländer her?* Nadmienić wypada, że „maciejówka“ ma pewne podobieństwo z czapką holenderską. Nie domyślali się, że to Polacy udają się do gościnnej Holandyi, aby zaczerpnąć nieco wolności. Policya pruska była jednak poinformowana o wszystkiem i nie zaniedbała kroków, tym razem bezskutecznych, aby przeszkodzić urządzeniu zjazdu. Zaraz na dworcu Sokoli stanęli czwórkami z muzyką na czele i z dwoma sztandarami z Barmen i Lütgendortmundu wmaszerowali do miasta. Po krótkiem powitaniu się na ziemi holenderskiej, udano się do kościoła na nabożeństwo. Znowu ustawiły się czwórki i ze sztandarami wymaszerowały przez miasto. Ponieważ przedtem nikt nie porozumiał się z proboszczem miejscowym, uznano za stosowne sztandarów nie wnosić do kościoła. Chorążowie i podchorążowie pozostali więc ze sztandarami na dworze, a reszta — około 400 Polaków — udała się do wnętrza kościoła na sumę. Zachowano pod każdym względem wzorowy obyczaj polski, co silne wrażenie wywarło na Holendrach.

Popołudniu dali też folgę sercu i poczęli się wynurzać ze swych uczuć. Pewien starszy obywatel, także katolik, biorąc kilku „Sokołów“ na bok, powiedział: „Z Niemiec, z Essen, nadesłano nam pismo zawierające przestrogę dla nas, abyśmy Polaków nie przyjmowali, bo to są socyaliści i anarchiści. Przekonaliśmy się jednak sami o kłamstwie. Jak można was, moi panowie, nazywać socyalistami lub anarchistami, kiedyście w kościele się zachowywali, jak wzorowym katolikom przystoi? Widzę nawet na jednym z waszych sztandarów wizerunek Matki Boskiej! Nie, wy nie jesteście socyalistami“. Inny znów Holender powiedział: *Herr Pastor* (tak mówią do proboszcza katolickiego) *hat sich über die Polen sehr gefreut.* Sala, na której się zjazd odbył, jest własnością resursy obywatelskiej. O godzinie 5-tej popołudniu przybył na salę wydział prezydyum resursy w towarzystwie licznych rodzin obywatelskich w Winterswyku — około 300 osób. Witano Polaków z serdeczną gościnnością. W imieniu Polaków przemówił p. Kwiatkowski z Bochum, poczem wznoszono okrzyki na przemian na cześć Holendrów i gości Polaków. Przebieg ćwiczeń był wzorowy. Ćwiczono się na sprzętach i laskami. O godzinie 8 odprowadziła muzyka część „Sokołów“, powracających do domu, na dworzec. Na peronie grała kapela polska marsza Taczanowskiego, a wśród dźwięków muzyki wznosili Holendrzy okrzyki na cześć Polaków. Część zatrzymała się jeszcze do późna w noc w Winterswyku. W lokalu zabawy nie było wódki, tylko wino, piwo i mleko. Przy pożegnaniu zapraszali Holendrzy Polaków, aby w przyszłym roku znowu ich odwiedzili.

Temperatura dnia 29 września o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +15, we Lwowie +17, w Tarnopolu +15, w Czerniowcach +14, w Wiedniu +12, w Salcburgu +11, w Gracu +9, w Pradze +11, w Tryeście +17, w Abbazyi +18, w Raguzie +19, w Budapeszcie +14, w Berlinie +11, w Hamburgu +9, w Monachium +8, w Zurychu +12, w Genewie +10, w Lugano +11, w Anglii +13, w Paryżu +10, w Biarritz +14, w Nizzy +15, w północnych Włoszech +12, we Florencyi +16, w Rzymie +15, w Neapolu +19, w Palermo +12, w Madrycie +17, w Sztokholmie +8, w Petersburgu +5, w Wilnie +12, w Warszawie +14, w Moskwie +6, w Kijowie +15, w Odessie +16, w Serajewie +14, w Belgradzie +15, w Bukareszcie +17, w Sofii +14, w Konstantynopolu +21, w Atenach +21. (Temperatura według Celsiusza).

Zachmurzenie powszechne; deszcze w Niemczech, w Szwajcaryi i w Rosyi.

Zmarli. W Hietzing koło Wiednia Juliusz Eberswald Siegler, generalny pełnomocnik dóbr hr. Andrzeja Potockiego, radzca komercyalny, kawaler orderu żelaznej korony III klasy. — W Meranie dr. Daniel Rabner, lekarz, Lwowianin, w 36 roku życia. — W Słobódce Bogdan Jakubowicz, właściciel dóbr ziemskich, w 68 r. życia. — W Krakowie Aleksander Zborowski, emer. starosta i radzca namiestnictwa, przeżywszy lat 84.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 6 R. w poł. + 11 R. Bar. 758. Spada. Pochmurno.

Granica waryacyi.

— Mężulku, cobyś zrobił, gdybyś mnie stracił?

— Oszalałbym!

— A ożeniłbyś się powtórnie?

— Nie, tak dalece nie zwaryowałbym.... bądź spokojna!

Wziął go....

Krawiec (do młodego lekarza). Panie doktorze, ja jutro przychodzę do pana z rachunkiem, ale niech pan pamięta, że pan sam zabronił mi, ze względu na zdrowie, irytować się!..

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: (po raz I-szy w bieżącym sezonie) „Aida,“ opera w 4 a. Verdiego, trzeci i ostatni gościnny występ Tadeusza Leliwy, oraz występ Margot-Kaftalównej (Aida), pierwszy występ Heleny Oleskiej (Amneris), Józefa Szymańskiego (Amonastro) i Jul. Jeromina (arcykapłan). Dyrektor orkiestry: Wiktor Podesti. Początek o godz. 7 wieczorem.—We wtorek „Chopin,“ opera w 4 akt. napisana przez Jakóba Orefice na tle melodyi Fryderyka Chopina, słowa Augusta Orvieto. Iszy gościnny występ Henryka Drzewieckiego, artysty opery warszawskiej. — We środę „Ludka,“ krotochwila Piotra Vebera. — We czwartek „Chopin,“ opera. — W piątek „Śnieg,“ dramat St. Przybyszewskiego. — W sobotę po raz pierwszy „Macierzyństwo,“ dramat w 4 a. Roberta Bracco; tłumaczył Jerzy Żuławski.

Koncert Salomei Kruszelnickiej odbędzie się w Filharmonii nieodwołalnie we środę 4 października. Znakomita śpiewaczka występuje w poniedziałek w Krakowie w teatrze miejskim, na koncercie urządzonym staraniem lwowskiej Filharmonii, gdzie jej nie słyszano od r. 1896, w którym to czasie śpiewała w „Goplanie“ Żeleńskiego. — Program lwowskiego koncertu nie mało wzbudza zainteresowania, choćby dla aryi z „Tannhäusera,“ gdyż artystka całą zimę spędziła w Wiedniu, gdzie studyowała Wagnera u profesora Gensbachera. Koncert ten będzie jednym z najpiękniejszych w sezonie. Akompaniament objął prof. Fr. Neuhauser.

Colosseum Hermanów. Od 1-go do 15 go października Marya Maryewska i Leopold Morozowicz, artyści teatrów warszawskich. Lidya Dobranow, słynna tancerka w płomieniach. 14 gwiazd elektrycznych. 12 atrakcyj. W niedzielę i święta 2 przedstawienia.

Głosy publiczności.

Gimnazyum polskie w Cieszynie otrzymało od księgarni polskiej p. B. Połonieckiego ze Lwowa kilkadziesiąt książek zarówno do biblioteki dla nauczycieli zakładu, jak i dla biblioteki uczniów. Pomiędzy książkami ofiarowanemi przez p. Połonieckiego jest wiele wydawnictw najnowszych, jak n. p. cenne wydanie pism Krasińskiego, dokonane przez prof. T. Piniego, utwory L. Staffa i t. d. Dyrekcya gimnazyum poczuwa się do obowiązku wyrażenia p. B. Połonieckiemu serdecznej podzięki za ten hojny dar, podyktowany troską o życie umysłowe polskie na kresach.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 30 września.

(Z). Z Paryża donoszą o nowych ofiarach zbyt wybujałej spekulacyi giełdowej na cukrze. Oto jedna z wielkich paryskich firm cukrowych Lacaussade zmuszona została zawiesić wypłaty, inny zaś spekulant, dyrektor egipskich fabryk cukru Labouglisa, odebrał sobie życie. Czy tutejsze banki są zaangażowane w tych najnowszych bankructwach, to nie jest na razie wiadome, bądź co bądź jednak austryacki przemysł cukrowy jest w tych wypadkach w wysokim stopniu interesowany, gdyż wykluczają one zupełnie nadzieję podniesienia się cen cukru w najbliższej przyszłości. Przeciwnie, należy raczej być przygotowanym na to, że wobec tych dwóch nowych bankructw w Paryżu ceny cukru na rynku międzynarodowym spadać będą w dalszym ciągu, co odbije się niekorzystnie także na dochodach austryackich fabryk.

Na giełdzie tutejszej był dziś ruch dosyć ożywiony, a na sytuacyę na Węgrzech nie zapatrywano się wcale pessymistycznie.

Główny interes spekulacyi skupiał się dziś około akcyi kolejowych, szczególnie około Statsbahnów i akcyi kolei południowej. Wedle bowiem prowizorycznego bilansu tej kolei, zestawionego po koniec ubiegłego miesiąca, ruch na niej rozwija się w tym roku nadzwyczaj pomyślnie, a dochody wzrastają. Wynoszą one za ośm miesięcy r. b. 84,020.000 koron, a są o 3,400.000 koron większe, niż w tym samym okresie roku ubiegłego. Ostatnimi czasy przechodzą liniami kolei południowej kolosalne transporty drzewa do Włoch, a zwiększą się one jeszcze bardziej, gdyż na odbudowanie miejscowości zniszczonych przez trzęsienie ziemi potrzeba dużo materyału budowlanego.

Z Pilzna w Czechach donoszą, że konsorcyum złożone z Amerykanów i Alzatczyków chce tam założyć nowy wielki browar i prowadzi już pertraktacye o nabycie odpowiedniego gruntu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“

(Depesze poranne).

Budapeszt. Urzędownie donoszą, że monarcha wstrzymał postępowanie karne przeciw funkcyonaryuszom kolei węgierskich z powodu strejku kolejowego w kwietniu 1904.

Budapeszt. Dyrektor policyi Rudnay zabronił obu korowodów, zapowiedzianych na 3 b. m.

Wczoraj około 20 zagrzebskich słuchaczy uniwersytetu przybyło do Budapesztu. Powitali ich na dworcu słuchacze budapeszteńscy. Chorwaci oświadczyli, że przybyli w tak szczupłej liczbie z powodu, że otrzymali telegram, iż w Budapeszcie gotuje się przeciw nim demonstracya.

Baden-Baden. Włoski minister spraw zagranicznych Tittoni odjechał stąd wczoraj przed południem.

Petersburg. Na stacyi Mandżurya, będącej graniczną stacyą między Syberyą a Mandżuryą, wybuchnęła dżuma. Podobno 20 osób zachorowało, a z tych 10 umarło.

Czerniowce. Wczoraj odbyło się uroczyste otwarcie nowego starostwa w Zastawnie.

Łódź. Kunitzera, przemysłowca tutejszego, zastrzelono wczoraj w tramwaju. Mordercę ujęto.

Petersburg. Car Mikołaj wystosował dnia 28 września do prezesa komitetu ministrów Wittego następujący telegram: „Składam Panu życzenia przy sposobności pańskiego powrotu z Waszyngtonu po świetnem wypełnieniu tak doniosłej dla państwa misyi. Proszę, abyś mię Pan odwiedził w piątek na pokładzie „Gwiazdy Polarnej“ w Björkö. Jacht „Strzała“ będzie na mój rozkaz do pańskiej dyspozycyi“.

W piątek o godzinie 5 po południu zawinął jacht „Strzała“ do Björkö; carstwo byli o tej porze na lądzie. O godzinie pół do 7 wieczór powrócił car na „Gwiazdę Polarną“ i natychmiast wysłał łódź po Wittego. Witte złożył carowi sprawozdanie. Car nadał mu tytuł hrabiowski i podczas obiadu pił na pomyślność ministra. Następnego dnia był Witte na śniadaniu u cara, poczem na pokładzie „Strzały“ wrócił do Petersburga.

(Depesze popołudniowe).

Berno morawskie. Z powodu wczorajszych zajść przeniesiono do szpitala 6 osób, poważnie zranionych podczas bójek. Prof. Helmer został zraniony kamieniem w oko w chwili, gdy znajdował się w swojem laboratoryum, położonem na drugiem piętrze w gmachu techniki niemieckiej. Dotąd nie zdołano zrachować, ile osób odniosło rany podczas wczorajszych awantur.

Budapeszt. Policya uzasadnia zakaz odbycia w dniu jutrzejszym korowodów z pochodniami względami na spokój publiczny. Obywatelstwo uchwaliło urządzić projektowany korowód dnia 6 października. Socyaliści odłożyli pochód swój również na ten dzień.

Batum. Policya, która otoczyła kilka fabryk w dzielnicy, w której znajdują się magazyny nafty, wykryła w jednej z fabryk skład zbroni i amunicyi. Codzień przybywają tu nowe wojska.

Bytom. W sobotę wieczorem wykoleił się na dworcu w Czernicach (Czernitz) pociąg osobowy, który jechał z Nedzy do Katowic. Kilka wagonów zleciało z toru. Prowadzący lokomotywę i palacz zginęli, dwaj pasażerowie zostali ciężko zranieni, kilka osób lekko.

Helsingfors. Krążownik „Azya“ znalazł na wysepce koło Kemi 17 karabinów i dwie skrzynie z rewolwerami i nabojami eksplodującymi.

Ibiza (jedna z wysp balearskich). Wczoraj zderzyły się tu dwa parowce, których pochodzenia dotychczas nie rozpoznano. Jeden z nich zatonął wraz z całą załogą.

Konstantynopol. Porta odpowiedziała odmownie na notę kolektywną mocarstw, domagającą się pomnożenia komisarzy międzynarodowych dla kontroli finansowej w Macedonii. Porta oświadcza, że projekt ten sprzeciwia się poręczonej integralności Turcyi i zapowiada, że nie będzie uznawała finansowych delegatów mocarstw.

Ateny. Powody, które skłoniły rząd grecki do odwołania swego zastępcy dyplomatycznego w Bukareszcie, są następujące: 1. Napady na sklepy greckie i prześladowanie poddanych greckich w Rumunii. 2. Obrażenie flagi greckiej w Dżjurdżewo. 3. Nieusprawiedliwione wydalenie kilku kupców greckich, którzy musieli porzucić ważne interesa w Rumunii. 4. Niesłuszne wydalenie redaktora i współpracowników greckiego dziennika *Patria*. 5. Odbyte w Rumunii demonstracye, podczas których padły obelżywe wyrazy pod adresem narodu i rządu greckiego.

Pomimo tych doniosłych zarzutów rząd grecki zachowywał stanowisko pojednawcze i zażądał jedynie ukarania winnych i cofnięcia rozkazów wydaleń. Nie otrzymawszy żadnej odpowiedzi, lub odpowiedź niewystarczającą, poseł grecki oznajmił, że opuszcza za urlopem swe stanowisko, poczem także rumuński poseł wyjechał z Aten.

Londyn. Do *Standardu* donoszą z Szangaju, że okręt „Hsiewo“ natrafił na minę i w ciągu 10 minut zatonął.

Londyn. Do *Daily Chronicle* donoszą z Nowego Jorku, że w okręgach przemysłu bawełnianego w zatoce Meksykańskiej szalała ogromna burza i zniszczyła zbiory ryżu, cukru i bawełny.

Paryż. Przy wyborze uzupełniającym w Florac wybrany został deputowanym radykalny socyalista Dreyfus.

Paryż. Urzędnicy telegrafu, poczty i telefonu uchwalili założyć syndykat dla ochrony swych interesów wobec państwa.

Petersburg. Car z rodziną przybył wczoraj popoł. do Peterhofu.

Sztokholm. Przy wyborach do drugiej Izby lewica zdobyła 60 mandatów, w tem 14 socyalistycznych.

Wiedeń. Na ogólnych audyencyach przyjął dziś Cesarz między innymi p. Aleksandra Barwińskiego i radcę sekcyjnego Stanisława Dobrowolskiego.

Korczyna. We czwartek wieczorem przybył tu X. biskup przemyski Pelczar, powitany przez radę gminną i tysiączne zastępy miejscowej i okolicznej ludności. Miasteczko było pięknie udekorowane. W piątek rano X. biskup celebrował sumę, kazanie wypowiedział X. kanonik Sarna. Po południu X. biskup dopełnił osobiście poświęcenia ufundowanego przez się schroniska dla nieuleczalnych starców i szkoły praktycznej dla dziewcząt, poczem zwrócił się do ludu i wygłosił podniosłe kazanie.

Wieczorem miasteczko było iluminowane. X. biskup przy tej sposobności zwiedził dom Towarzystwa tkaczy pod wezwaniem św. Sylwestra, powitany przez Radę nadzorczą, dyrektora Antoniego Jonakowskiego, grono funkcyonaryuszy, i zebranych licznie robotników tkackich. Obejrzawszy zakład, X. Biskup życzył powodzenia tej gałęzi przemysłu krajowego. Stąd odjechał X. biskup do Biecza, celem konsekracyi odrestaurowanego po pożarze kościoła.

Madryt. Rodzina królewska wróciła tutaj. Na pociąg osobowy, który jechał o 40 minut wcześniej tą samą drogą co pociąg dworski, rzucano w pobliżu Casampo kamieniami.

Crécy. Wczoraj odbyło się tu uroczyste odsłonięcie pomnika króla Jana Luksemburskiego, przyczem burmistrz Pragi Srb wygłosił mowę, w której dał wyraz sympatyi narodu czeskiego dla Francyi.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 2 października. JE. hr. K. Lanckoroński z Rozdołu. Hr. S Piniński z Grzymałowa. JE. hr. B. Koziebrodzki z Kairu. Hr. J. Tyszkiewicz z Kolbuszowy. Hr. Z. Zamoyski z Sokołówki. H. Drzewiecki z Warszawy. C. Swieżawski z Łykoszyna. H. Weilud z Tłumacza. K. Zala z Budapesztu. S. Bogusz z Uszemisz. A. Adamkiewicz, M. Vogel, H Römer i K. Morr z Wiednia. X. P. Jurjewicz z Odessy. Dr. H. Fischer z Bukowiny. V. Eördogh z Węgier. K. Horodyski z Żabiniec.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 2 października. J. hr. Pruszyński z Żytomierza. J. Kieszkowska z Zagórza. W. Piłatowa z Zakopanego. Sekretarz dworu F. Seeliger i J. Rothenstein z Wiednia. M. Szaniorowa z Zakopanego. J. Redl z Wiednia. X. Sieczyński z Bilowiec. H. Gottieb Haszlakiewicz z Tehlowa. T. hr. Łoś z Kulmatycz. W. Lau Lang z Wieczorek. P. Bielecki z Przybyszówki. J. Filipowski z Kossowa. T. Polański ze Stok. Dr. Szajna z Drohobycza.

HOTEL FRANCUSKI
Lwów — Plac Maryacki.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 2 października. W. Dołżycki z Brzeżan. H. Wierzschleyska z Kabarowiec. W. Hoffmann z Nimburga. M. Polluk z Bohorodczan. R. Weilinger z Hanau. M. Band z Wrocławia. K. Berger, K. Grau, L. Werner i K. Maresch z Wiednia. E. Hubicki z Komarna. L. Brandstetter z Bielska. A. Eller i E. Kraft z Przemyśla. M. Sawicki z Halicza. W. Wiśniowski z Załoziec. H. Hertl z Wiednia. N. Appel z Drohobycza. K. Szabo z Budapesztu. S. Strusiewicz z Dublan. A. Rudnicki ze Stryja. Z. Więckowski z Radziechowa. Z. Piątkowski z Józefówki. N. Ujejska ze Strzelisk. K. Lipiński z Kamienicy. K. Brzeziński z Zaleszczyk. J. Winiarski z Przemyślan. A. Krajewski z Ochladowa. J. Błażyńska z Trembowli. J. Tymeczko z Toporowa. N. Kropiwnicki z Kotyrk. H. Hruska z Pragi. J. Prechitko i A. Przejemski ze Lwowa. N. Zupacz i J. Berner z Wiednia. J. Frohmel z Dublan.

Budapeszt 2 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 15·66—15·68, na kwiecień 1906 r. 16·44—16·46; żyto na październik 12·96—12·98, na kwiecień 1906 r., 13·58—13·60; owies na październik 12·42—12·44, na kwiecień 1906 r. 12·86—12·88; kukurudza na sierpień 00·00—00·00, na wrzesień 00·00, na maj 1906 r. 13·20—13·22. — Rzepak na sierpień 24·40—24·60. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: słabe.— Pogoda: deszcz.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 2 października.

Marki 117·43, renta majowa 100·40, węgierska renta koronowa 96·35, akcye: austr. zakł. kredyt 680.50, węg. zakł. kred. 790.00, anglobanku 314·75, unionbanku 570.00, bankvereinu 572.50, länderbanku 450·00, kolei państw. 679·25, lombardy 104·50, akcyi kolei Elbethal 458.00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000.00, alpiny 544.25, Rima Muranyi 552·50, prag. Tow. żel. 2781.00, losy tureckie 147.50, ruble 254.00. Usposobienie: spokojne.

Lwów 2 października. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jassa po 400 kor. 560.— do 586.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 558.00 do 568.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 320. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 260·—.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.06, 11.34, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·15 (od 1|6 do 30|9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.23*, 11.24*.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30|9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 6.50, 7.50, 9.55, przedpołudniem, tylko w niedziele i rz. kat. święta, 1.46, po południu, tylko w niedzielę i rz. kat. święta 3.05, 4.16, 5.00, 7.41*, 8.55* (od 14|5 10|9 włącznie).
Z Janowa: 8.18, 1.15, (od 1|5 do 30|9) 4.32, 8.45* (od 14|5 do 10|9) 9.25* (od 14|5 do 10|9 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 10.10* (od 1|6 do 10|9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W.: 11.52* (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 5.50*, 8.30, (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 12.30, popołudniu (tylko w niedziele i rz. kat. święta) 2.10, 3.20, 6.10; 7.50*, 7.55*.
Do Janowa: 6.55, 9.15, (od 1|5 do 30|9) 1.35 (od 14|5 do 10|9 w niedziele i rz. kat. święta) 3.08, (od 14 maja do 10 września) 5.56.
Do Szczerca. 1.55 (od 1|6 do 10|9 w niedzielę i święta)
Do Lubienia W.: 2.15 (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta)
Do Rawy Ruskiej 11·15* (każdej niedzieli).

36)

Prawdziwa miłość.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy.)

W chwili tej nadewszystko pragnęłaby pozostać samą, aby módz się zastanowić, a jednak nie miała dość siły, aby dać Albertowi odprawę.

Na szczęście, odgłos dzwonu wybawił ją z tego kłopotu.

Na dźwięk jego Teresa się podniosła, tknięta jakby niewidzialną ręką.

— Musimy się rozstać — mówiła, nie patrząc na Sénaca. — Żegnam pana. Powiedz mojemu bratu, że kocham go nadewszystko w świecie. Czemuż odwraca się odemnie, jak gdybym mu wyrządziła największą krzywdę?

— Czy pozwalasz mi pani powrócić tutaj? — pytał młodzieniec z samolubstwem, właściwem zakochanym.

Panna de Quilliane zatrzymała się na progu, który miała już przekroczyć, a poza który nie wolno było przejść żadnemu mężczyźnie. Po chwili namysłu rzekła:

— Przyjmę pana z radością, jeśli przyprowadzisz mi brata.

Skinąwszy z wdziękiem śliczną swą główką, znikła, pozostawiając Albertowi promyczek nadziei.

Lecz gdy się znalazł znowu na ulicy wśród gwaru i zgiełku miejskiego, gdy przypominał sobie słowa Teresy, nie odnajdował już ani cienia zachęty.

— Choćbym miał zanieść Krzysztofa na własnych rękach do klasztornej rozmównicy, to go zaniosę, ona go musi zobaczyć. Mój Boże! gdyby wiedziała, jak ją kocham!

Pani de Chavornay tego wieczora miała długą rozmowę ze swoją siostrzenicą.

— Drogie dziecię — rzekła wreszcie — od dwóch lat domagasz się o pozwolenie wstąpienia do nowicyatu, przez te dwa lata odmawiałam ci ustawicznie, dziś przyzwalam. Skoro tylko zechcesz, powiedz słowo, a każę ci dać pokój w skrzydle, przeznaczonym dla nowicyuszek, i biały welon na głowę. Odeszlemy do Irlandyi mistress Crowe. Nie stawiam już żadnych przeszkód. Ostateczna decyzya zależy od ciebie.

Młoda osoba podniosła na ciotkę zdumione spojrzenie, nie śmiejąc zadawać jej pytań.

— Chciałabyś dowiedzieć się, dlaczego przemawiam w ten sposób? — mówiła zakonnica.— Otóż powiem ci szczerze. Od chwili, gdy wyjawiłaś mi twój zamiar opuszczenia świata, modlę się, aby cię Bóg oświecił, i przeprowadziwszy przez największą ze wszystkich prób, wykazał, czy masz istotne powołanie do zakonnego życia.

— Przez jaką próbę? — pytała Teresa drżącym głosem.

— Tą, przez którą już przeszłaś obecnie: kochać i być kochaną.

Panna de Quilliane ukryła twarz w rękach.

— Czyż to podobna? — szepnęła zaledwie dosłyszalnym i drżącym z zawstydzenia głosem.

Nie prosiła już — tego wieczora przynajmniej — aby przygotowano dla niej pokój w skrzydle gmachu, przeznaczonym dla nowicyuszek.

XVIII.

Nadaremnie Albert błagał upartego Krzysztofa, aby poszedł z nim do klasztoru przy avenue Kléber.

— Jeśli siostra moja chce się ze mną widzieć, niech przyjdzie tutaj — mówił sucho. — Czyż nie rozumiesz, dlaczego domaga się, abym ją tam odwiedził? Poza jej plecami znajdę panią de Chavornay, a poza tą ostatnią jałmużnika. Wiesz, jakimi sentymentami jestem przejęty względem ciotki, a nie czuję się jeszcze dostatecznie przygotowanym do przyjęcia ostatnich namaszczeń, chociaż szybkimi krokami zbliżam się do ostatniej chwili.

Przyjaciele widywali się codziennie.

Teraz, gdy nie stawała pomiędzy nimi Klotylda, powoli wracały dobre stosunki i zażyłość.

Margrabia wszelako w chwilach najszczerszych wynurzeń unikał wzmianki o tem, co zaszło pomiędzy nim i panią Questembert.

Można było przypuszczać, iż o niej zapomniał, lecz pewnego wieczoru, wchodząc do Quilliana, Albert zastał go wpatrzonego w fotografię.

W pierwszej chwili suchotnik chciał ją ukryć przed oczyma przyjaciela, lecz przemógłszy się, wyciągnął do niego drżącą rękę z portretem.

— Przyznaj — rzekł — iż oczy te zdolne są przyprawić o szaleństwo, choćby się wiedziało, iż szaleństwo to będzie ostatniem.

Sénac wziął w rękę fotografię — tę samą, którą dostrzegł w Kairze u Sébaha.

Słowo: „Luksor" i data, skreślone na niej było pismem, na widok którego, przed kilku jeszcze miesiącami, Sénac zbladłby ze wzruszenia.

Lecz obecnie Klotylda Questembert niezdolna była przyspieszyć, ani też powstrzymać tętna jego serca.

Patrząc na te oczy, co wydawały mu się podobne do wszystkich innych, odczuwał ociężałość, jakiej doświadczamy zazwyczaj wobec ruin pewnych miłości namiętnych.

W chwili tej dałby sobie raczej uciąć który z palców u ręki, niż zdecydował się wyznać, jaką rolę ta kobieta odegrała w jego życiu, przez jakie udręczenia i tortury przeszedł po jej utracie.

Quilliane, podrażniony milczeniem przyjaciela, ciągnął dalej:

— Ty, nie możesz zrozumieć takiego spojrzenia. Do twojej duszy przemawiają oczy niewinne i blade, jak niezabudki. Mógłbym pójść o zakład, iż piekielny ogień, tryskający z tych źrenic przejmuje cię trwogą bardziej, niż zachwytem. A jednak...

Obaj milczeli przez chwilę, pogrążeni w wspomnieniach.

— Ha! — odezwał się wreszcie Quilliane — jestem szczęśliwszy od wielu ludzi w podobnej pozycyi: nie żałuję życia. Od mojego powrotu niejednokrotnie zadawałem sobie pytanie: po co mamy przyjaciół? I doszedłem do wniosku, iż na to tylko, aby ich przykład pocieszał nas w dolegliwościach i strapieniach. W kilku dniach spotkałem czterech czy pięciu, których widok natchnął mnie słodką rezygnacyą. Więc najprzód Vieuzac zaledwie suwa nogami, a ręka zwisa mu na temblaku. Nie pojmuję, jak można w takim stanie prowadzić się na bulwarach! Tantoval się ożenił, a żona jego przez dwa lata zdołała go ośmieszyć wyborem swoich najserdeczniejszych przyjaciół do tego stopnia, iż pierwszorzędne gwiazdy z półświatka wstydzą się z nim ukazywać publicznie. Saint Armel złożył mi wizytę i siedział bez końca. Łamałem sobie głowę nad przyczyną tego tkliwego zainteresowania moim losem. Po godzinie, z rumieńcem na czole, prosił mnie o pożyczenie mu pięćdziesięciu luidorów. Biedny chłopiec! zrujnowany jest do szczętu, a nie nauczył się jeszcze wyciągać ręki ze swobodą i zuchwałą gracyą. Odszedł, kłaniając mi się do ziemi, choć dałem mu zaledwie dwadzieścia franków. Między nami mówiąc, ta odmowa kosztowała mnie dyable drogo. Wreszcie, przypominasz sobie zapewne naszego przyjaciela Frécancourta. Przed rokiem ożenił się z kobietą ubóstwianą, którą los oswobodził wreszcie do męża.

— Tak, więc p. d'Arcisanne umarł?

— Umarł, mój drogi, z apopleksyi, w mieszkaniu jakiejś baletnicy. Otóż kochankowie, po upływie czasu wyznaczonego na żałobę, połączyli się węzłem dozgonnym. Dziś Frécancourt jest starcem zgrzybiałym, siwym, jak gołąbek, niktby go nie poznał i on też nie poznaje nikogo. Całe dnie przepędza na Père Lachaise, gdzie pogrzebano żonę jego i nowo narodzone dziecię. Czy uwierzysz: jego żałuję najmniej ze wszystkich? Słuchając go, zrozumiałem, iż jest stosunkowo szczęśliwym z tą miłością dla umarłej, która nie zestarzeje się ani też o nim zapomni i której, gdyby nawet tego pragnął, on sam nie zdradzi, bo jak powiada: „I któraźby chciała mnie teraz?" Szkoda, że żona widzieć go nie może. Cieszyłaby się zapewne.

— Ona go widzi — rzekł Albert. — Och! ty nie wiesz, jak zmarli czuwają nad pozostałymi!

— Mój drogi, dowiem się niebawem. Ponieważ się już o tem zgadało, muszę cię nawet poprosić o wyświadczenie mi pewnej przysługi. Gdyby... spotkał mnie nagły wypadek.. prawdopodobnie zostaniesz uwiadomiony przed innymi. Otóż przedewszystkiem, otwórz szufladę, gdzie zamykam ten portret. Jest tam jeszcze kilka listów. Schowaj autografy i wizerunek, zapieczętuj je i odeszlij właścicielce. Czy mogę liczyć, że mi wyświadczysz tę przyjacielską usługę?

— Zanim będę miał sposobność ku temu, szufladka wzbogaci się w nowe skarby, czerpane u innych źródeł. Czas jeszcze o tem myśleć. Pomówimy kiedyindziej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Wacław Gąsiowski · Papier z fabryki Braci Fiałkowskich · Z drukarni E. Winiarza.